

Wydawca: Biblioteka Publiczna  
Warszawa, 28 listopada 1920 roku  
P. II - 175

Cena 10mk.

Rok I.

Nr 33.

Wydano w Warszawie, 28 listopada 1920 roku.

# TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: Leon Kozłowski: Wobec sytuacji na Wschodzie. — Mniejszości narodowe. — F. G. Gozdawa: Pięćdziesiąt lat Republiki. — Jan Kurnatowski: Podstawy reakcji niemieckiej. — A. D.: Węgrzy o znaczeniu Polski. — L. P.: Organizacja eksportu drzewa z Rosji. — Kronika gospodarcza. — Złoto rosyjskie — Polska polityka zagraniczna — L-r.: Przegląd spraw obcych. — Z ruchu wydawniczego. — Z Towarzystwa Psychologicznego.

## Wobec sytuacji na Wschodzie.

Po klęsce Wrangla upadł Petlura. Wojska ukraińskie, parte przez bolszewików, przeszły granicę polską i zostały rozbrojone. Niepodległa Ukraina znów nie posiada własnego terytorjum.

W przyszłość tej Ukrainy, budowanej przy pomocy Polski, nie wierzyliśmy i niejednokrotnie w „Tygodniu“ wykazywaliśmy nierealny charakter tej koncepcji Ukrainy, nie mającej oparcia ani w dzisiejszych aspiracjach ludu ukraińskiego, ani w historycznych tradycjach Ukrainy. Była to, jak słusznie zaznacza „Nowa Reforma“, „koncepcja przedewszystkiem literacka, posiadała ona wszystko, co do pojęcia koncepcji politycznej należy, z wyjątkiem — realności“. Ścisłą ocenę danej rzeczywistości zastąpiła w niej „staranna selekcja faktów i zjawisk, dobieranych ściśle według tego, czy się nadają do zamierzonego obrazu. Nie nadające się wyrzucono z niej bez ceremonji, nawet jeżeli były zasadniczo ważne i decydujące“. Zasadniczy i decydujący błąd „Nowa Reforma“ słusznie widzi w tem, że z rachunku zupełnie wykluczono elementy antagonizmu Ukrainy do Polski i stale obserwowane w historii dążenie Ukrainy od Polski do Rosji.

„Do błędów, tkwiących w samem założeniu tego planu dodano jeszcze szereg ciężkich błędów w wykonaniu praktycznym... Tam, gdzie żywiły państwowo-twórcze ukraińskie przedstawiały się co najmniej problematycznie, tam zaczęto budować Ukrainę, tam zaś, gdzie żywił ukraiński doszedł do względnie najwyższego stanu samowiedzy narodowej i do najsilniejszych aspiracji politycznych, mianowicie w Galicji Wschodniej, stosowane metody polityki odmlennej... Taka sprzeczność i dwoistość musiała udaremnić wszelkie usiłowania. Chcąc prowadzić jakąkolwiek politykę

ukraińską nazewnątrz państwa, potrzeba przede-wszystkiem załatwić się z zagadnieniami polityki ukraińskiej wewnątrz własnego państwa“. Nie uczyniwszy tego, popełniliśmy, zdaniem „Nowej Reformy“, ten sam błąd w stosunku do Ukrainy, który popełnili Niemcy w stosunku do Polski, „gdy wyobrażali sobie, że można jedną część narodu obdarzać własną państwowością i domagać się od niej za to wdzięczności i miłości, równocześnie zaś drugą trzymać nadal pod ciśnieniem ustaw wyjątkowych, w stanie bezprawia i ucisku“...

„Nie rozwiązawszy sprawy ukraińskiej u siebie, napróżno kuszone się o rozwiązanie jej w Rosji bolszewickiej... Ukrainy nie zbudowano, sojusznika w niej przeciw Rosji nie uzyskano, ale za to bardziej niż kiedykolwiek wzmocniono sympatje rosyjskie wśród Ukraińców galicyjskich, a nadto obciążono rachunek Polski z przyszłą odbudowaną Rosją bardzo przykrem wspomnieniem, że kiedy Rosja leżała w malignie, świeżo odrodzona Polska była tą, która próbowała zadać jej cios najbardziej dotkliwy“. („Sprawa Petlury“ „Nowej Reformie“ № 277).

Powyższe poglądy dziennika krakowskiego na polską politykę wobec Ukrainy są zgodne z tem stanowiskiem, jakie oddawna w tej sprawie zajęliśmy w „Tygodniu“, ale w walkach bolszewicko-ukraińskich jest inna strona, której nie porusza „Nowa Reforma“ w omawianym artykule. Wspólna akcja orężna polsko-ukraińska prowadzona była pod sztandarem nierealnej koncepcji politycznej i nie znalazła poparcia w masach ludu ukraińskiego, ale była ona konieczna ze względów strategicznych w wojnie z bolszewikami, nie przez nas podjętej.

Odrzucenie jak najdalej od granic Polski dzikich hord bolszewickich było pożądane niezależnie od politycznych stosunków polsko-ukraińsko-rosyjskich, pożądane nie tylko z punktu widzenia interesu i bezpieczeństwa państwa polskiego, ale i ze stanowiska ogólnoludzkiego, bo ra-

towało od zagłady i ruiny ziemie, sąsiadujące z Polską, a ludność tych ziem wyzwalała z niewoli okrutnej i hańbiącej. Nowe zwycięstwo bolszewickie i rozszerzenie władzy rządów katowskich na nowe kraje jest klęską dla ludności tych krajów i hańbą dla ludzkości, która nie tylko obojętnie patrzy na nieludzkie pastwienie się, ale w znacznej swej części wyraża współczucie oprawcom i katom.

My, którzy wiemy dobrze, co niesie z sobą najazd bolszewicki, nie możemy nie zrozumieć całego bezmiaru rozpacz i trwogi śmiertelnej ludności, skazanej znów na rządy sowieckie, nie możemy nie odczuć tragedji żołnierza, niedawno sprzymierzonego z nami w walce ze wspólnym wrogiem, a teraz zmuszonego broń złożyć na naszym terytorjum.

Po rozejmie ryskim, klęsce Wrangla i porażce Petlury pozostał jeden tylko gen. Bałachowicz na Białej Rusi, który nadal prowadzi walkę z bolszewikami. Akcja Bałachowicza mogłaby mieć powodzenie w tym tylko wypadku, gdyby na Białej Rusi wybuchło powstanie, które następnie przeczłoby się do Wielkiej Rosji. Możliwość taka nie jest wykluczona, bo powstanie włościańskie w Centralnej Rosji wybuchają i wybuchają teraz od czasu do czasu. Nie było tylko dotychczas takiego ośrodka, który mógłby skupić dokoła siebie powstańczy ruch włościański. Zbliżanie się armji ludowej Bałachowicza, który nie budzi wśród włościan tej nieufności, jaką budzili generałowie Koczak, Denikin i Wrangel, mogłoby być sygnałem do wybuchu takiego powstania. Ale mało jest nadziei, aby gen. Bałachowicz zdołał dojść do granic Wielkiej Rosji, zduślenie zaś ruchu wyłącznie białoruskiego będzie wymagało od rządu sowieckiego wysiłku o wiele mniejszego, niż stłumienie ruchu ukraińskiego. Więcej prawdopodobnem zatem jest, że akcja gen. Bałachowicza zostanie w krótkim czasie zlikwidowana przez bolszewików.

Zlikwidowawszy zaś ostatniego wroga, bolszewicy jeszcze wyżej podniosą głowę w Rydze.

Joffe będzie pozwalał sobie na nowe sztuczki i pogróżki. Tymczasem wszystkie te gesty p. Joffego, jak słusznie ocenia je większość organów prasy polskiej, są niczem innym, jak grą polityczną, na usposobienie pokojowe Polski obliczoną. Bolszewja nie jest jeszcze gotową, aby rzucić się znów na Polskę i pora roku nie jest, po temu. Do lata, kiedy dojrzeje zboże polskie, jeszcze daleko. Tymczasem ta gra polityczna ma na celu wytargować korzystniejsze dla bolszewji warunki układu pokojowego. Ale ten układ pokojowy, chociażby nawet najwięcej dla Bolszewji korzystny, pozostanie zawsze tylko chwilową przerwą w walce, która jest nieunikniona w niedalekiej bardzo przyszłości.

Bolszewicy nie pozostawiają nam co do tego żadnych iluzji.

„Klęska, którą ponieśliśmy w Polsce — mówił Lenin niedawno — więcej niż kiedykolwiek czyni dla nas koniecznym podniesienie naszego prestige'u zarówno wśród naszych stronników w Rosji i w armji czerwonej, jak zagranicą. My musimy zniszczyć traktat wersalski i zamiast panowania koalicji, ustanowić panowanie światowego proletariatu.

„Niezawisła Polska jest zbyt dla nas niebezpieczna, a ustrój jej pozostaje w zbyt wielkiej sprzeczności z systemem sowieckim. Ustalenie się rządu burżuazyjnego na południu Rosji jest dla nas niebezpieczne w jednakim stopniu. Dlatego musimy dołożyć wszystkich starań, aby zniszczyć Wrangla. Na Polskę nastąpi kolej potem”.

Silną stroną bolszewików jest to, że mają jasno wytknięty cel przed sobą, wiedzą, czego chcą, i, okłamując innych, bynajmniej nie okłamują siebie samych i nie zamykają oczu na przeszkody, jakie mają przed sobą.

Widza, że Polska jest w zbyt wielkiej sprzeczności z systemem sowieckim i że walka z nią jest dla nich nieunikniona. My zaś, żyjąc fikcjami, przyjmując za rzeczywiste to, co jest pożądanem, pragniemy pokoju i ustalenia granicy na wschodzie i dlatego wierzymy, że traktat ryski daje nam pokój i granice na wschodzie, zapominając, że pokoju prawdziwego nie może być, dopóki istnieje bolszewizm w Rosji, że w walce z nim nie o jakieś granice chodzi, ale o sam byt niezawisłego, narodowego państwa polskiego.

Prawda ta w całej swej grozie ukazała się oczom naszym w blasku pożogi wojennej w chwili, gdy hordy bolszewickie szły na Warszawę, gdy na zajętem terytorjum Polski obejmował władzę „polski rząd komunistyczny”. Lecz o tej prawdzie zapomniano u nas natychmiast po odparciu najazdu bolszewickiego. Znowu zapanowało przekonanie, że prowadziliśmy z Rosją wojnę o granice, i że załatwiwszy spór o granice przy pomocy układu pokojowego, będziemy mieli pokój.

Mowa Lenina i cały szereg faktów, jak nierozwiązanie utworzonego w Moskwie rządu komunistycznego dla Polski, tworzenie polskiej armji czerwonej, nieustająca agitacja komunistyczna zagranicą świadczą, że tak nie jest.

Nie o te lub inne granice z Polską chodzi Rosji sowieckiej, a o zwalenie tej zapory, która oddziela Bolszewję od Niemiec i powstrzymuje ekspansję komunistyczną na zachód. Zadanie to jest kwestją życia dla Rosji sowieckiej, i dlatego kwestją życia dla Polski, dopóki istnieje bolszewizm, jest pogotowie wojenne na wschodzie dla odparcia nowego najazdu, który w każdej chwili może zważyć się na Polskę, nie zważając na pokój zawarty.

Tylko obawa, że fala komunistyczna znów się rozbije o jedność narodową Polski, i armja czerwona spotka znów tę samą silną patriotyzmem i ufnością w wodza swego armję polską, która zadała taką klęskę hordom bolszewickim, tylko ta obawa może powstrzymać rząd sowiecki od powtórnej próby przełamania polskiej zapory. I stara prawda, że tylko szykując się do wojny, można utrzymać pokój, nigdy nie była tak prawdziwą, jak teraz w Polsce wobec sytuacji na wschodzie.

Wszystko, co chwiewie jedność narodową wobec wroga zewnętrznego, co osłabia w armji autorytet wodza zwycięskiego, wszystko to budzi nadzieję w obozie bolszewickim i prowokuje nowy najazd.

Byliśmy niedawno świadkami zdumiewającego wprost zjawiska. Oto, gdy armja polska, chcąc wyrazić hołd wodzowi, który wiodł ją do zwycięstwa, wręczyła mu buławę marszałkowską, w czę-

ści prasy polskiej zamiast tego, aby podzielić entuzjazm wojska, pierwszego wojska polskiego, które po tylu latach klęski jest nie tylko bohaterkiem, ale i zwyciężcą, zaczęto dyskutować, czy miało wojsko prawo to robić, czy ranga marszałka jest przez prawo przewidziana. Śmieszna dyskusja, bo prawo to dały zwycięstwa nad Wisłą i Niemnem, dzięki którym istnieje dziś jeszcze państwo polskie, sejm może stanowić o prawach polskich, i w Warszawie wychodzą pisma polskie, a nie „Izwiestja“ komunistyczne. Wisła i Niemen złożyły u nóg marszałka Piłsudskiego buławę, która, przypominając hordom bolszewickim o pogromie ich, jest lepszą rękojmią pokoju, niż wszystkie podpisy na traktacie pokojowym.

*Leon Kozłowski.*

## Mniejszości narodowe.

Od pewnego czasu, a w szczególności od konferencji wersalskich, weszło u nas w zwyczaj, mówiąc o „mniejszościach narodowych“, odnosić to przede wszystkim lub wyłącznie do Żydów. Dzieje się tak dla tego, że klauzule, dotyczące owych mniejszości, były w Wersalu układane z ich inspiracji i na ich użytek. Sprawa została przez to wypaczona i zagmatwana, a powiedzmy w dodatku — i zdepopularyzowana. Żydzi tylko z jednego względu mogliby stanowić typowy przykład, mianowicie, że są mniejszością w każdym kraju, nie wyłączając ich tradycyjnej ojczyzny, Palestyny. Poza tem stanowią tak odrębny, tak do żadnego innego współczesnego narodu niepodobny rodzaj narodowości, że żadna ogólna norma do nich się nie stosuje, a natomiast żadna, do nich przystosowana, nie da się zaaplikować w innych wypadkach.

Wystarczy wskazać kilka specyficznych rysów na poparcie powyższego twierdzenia. Poza Żydami niema narodu, dla którego religia stanowiłaby nieodłączoną cechę narodowości, i nie ma poza zakonem mojżeszowym religii, nierozdzielnie związanej z rasowem pochodzeniem katolickiem czy prawosławnem. Polakiem czy Francuzem można zostać z własnej woli i przekonania. Żydem jest się przez sam fakt, urodzenia, inaczej nim zostać nie można. Eksterytorjalność Żydów jest ściśle związana z ich obyczajami. Każdy naród terytorjalny opiera się, jako na swej szerokiej podstawie, na ludności rolniczej. W ciągu ostatnich dziewiętnastu wieków ta klasa wcale nie istnieje wśród Żydów, natomiast ich masa ludowa, olbrzymia większość ludności, trudni się handlem. Jedno i drugie skazuje ich na przebywanie w obcym ośrodku, w którym muszą stanowić nie tylko mniejszość ludności, lecz część jednej tylko klasy społecznej. Rdzeniem każdej narodowości państwowej są ci, którzy „żywią i bronią“. Ponieważ od wieków Żydzi ani żywią ani bronią, przeto w obrębie każdego państwa, które zamieszkuje, stanowią ciało obce. — Naturalnie nie mówi się tu o jednostkach, tylko o masie, bo przecież masę stanowi naród, dla niej tworzy się

normy prawne. — Gdyby istniały tylko te jednostki i rodziny, do których się powyższe określenia nie stosują, nie byłoby wogóle kwestji żydowskiej. Można by jeszcze wspomnieć o sprawie języka i kultury, ale to zbyt cenne, gdyż poprzednie cechy dostatecznie przemawiają za tem, że w każdym względzie Żydzi są wśród narodów wyjątkiem jedynym i z tego powodu najmniej posiadają kwalifikacji do tworzenia norm dla drugich.

Jakkolwiekbyśmy nakreślili nową mapę Europy, nie da się żadną miarą uniknąć istnienia mniejszości narodowych w państwach.

Najściślej, najpedantyczniej wypośrodkowana granica etnograficzna wytwarza aby przeważnie dziwolągi rysunkowe oraz takie komplikacje strategiczne i ekonomiczne, które mogłyby się okazać nie do zniesienia dla ludności, której chciano tak bezwzględnie narodową sprawiedliwość wymierzyć. Na wielu punktach europejskiego kontynentu musiałyby powstać istne szachownice narodowościowe, nie mówiąc już o tem, że każde większe państwo miałyby obce narodowe wyspy, których niepodobnaby połączyć administracyjnie z ich macierzą.

My, którzy tak długo i tak srogo cierpieliśmy pod obcym panowaniem, żywiej niż ktokolwiek inny odczuwamy bolesny fatalizm, tkwiący w tym stanie rzeczy. Najlepsza wola i najwyższa mądrość polityczna połączonej dyplomacji całego świata nie dokażą tego, by każdy mógł żyć we własnej niepodległej ojczyźnie.

Tragedizm sytuacji leży jednak nie tyle w fakcie przynależności do mniejszości narodowej danego państwa, ile w stosunku panującej większości do obconarodowych odłamów. Zamyka się on w jednym wyrazie: wynaradawianie. — Oczywiście najgruntowniejszem zabezpieczeniem narodowej wolności jest własna państwowość; może jednak w dalszym rozwoju dziejów nie okazać się jedynym.

Wynaradawianie jest eksperymentem bolesnym, jest doimującą krzywdą i krzyżącą zbrodnią, jeśli jest narzucane przemocą. Dzieje się tu jednak to samo, co z uciskiem religijnym. Dobrowolna zmiana religii dziś już powszechnie uchodzi za fakt, leżący poza granicami złego i dobrego.

Jeśli podlega jakiejś kwalifikacji moralnej, to jedynie wtedy, gdy pobudką jest interes niskiej natury, bowiem przekonania religijne uważane są za rzecz zbyt poważną, by niemi wolno było handlować.

Zupełnie tak samo można traktować zmianę narodowości. Człowiek, który z własnej woli, ze swobodnego wyboru szczerze, bez zastrzeżeń odda się innej ojczyźnie, niż ta, w której się urodził, służy jej w złej i dobrej doli, tak, jakby był jej rodzonym synem — ani nie doznaje krzywdy, ani jej nikomu nie wyrządza. Ci cudzoziemcy, którzy polonizowali się żyjąc w Polsce ujarzmionej, nie mogli się oczywiście kierować interesownymi pobudkami i nikt nie ma prawa ani ich potępiać, ani Polaków pomawiać o zachłanność, którejby tamci ofiarą padali.

Z drugiej strony wiemy, że można być bar-

dzo lojalnym, wiernym i przykładnym obywatelem państwa, nie zapierając się bynajmniej swej narodowości, choć ona nie stanowi w niem większości panującej. — W okresie rozbiorów i w czasie wojen napoleońskich polski patryjotyzm gdańskich Niemców wytrzymywał najcięższe próby ku zbudowaniu rdzennej ludności kraju. Bywały momenty w dziejach Austrii, gdy jej najwierniejszymi synami nie byli Niemcy austrijaccy, lecz Krowaci.

Patryjotyzm mniejszości, wierne trzymanie się własnego języka i obyczaju może tedy nie być bynajmniej równoznaczny ze zdradą stanu względem obconarodowego państwa. Przykładów na to nie brakło zresztą i w Rosji, która najcelniejsze podpory swych rządów miała w jednej mniejszości narodowej wolnej od ucisku, a nawet przywilejami obdarzonej, t. j. w Niemczech. Trwało to póty, póki nie wybuchnął — przez obie strony ongi nieprzewidziany i niezamierzony — konflikt zbrojny. Fakt ten może być dowodem, że w pewnych warunkach istnienie mniejszości narodowej w obrębie obcego państwa może być cementem, wiążącym dwa mocarstwa, a nie zawsze, jakby się zdawało, zarzewiem zatargów między nimi. Od kierunku polityki wewnętrznej zależy, czy ta mniejszość będzie wiecznie burzącą się iredentą, czy przyjaznym pośrednikiem między swą ojczyzną duchową, a polityczną.

Dzieje dawnej Polski obfitują w szereg przykładów, które warto przestudjować i przemyśleć, zanim się przystąpi do rozwiązywania kwestji narodowościowej w okresie nowej Polski, najprzód dla tego, że historia jest wogóle jedynym źródłem doświadczenia politycznego, powtóre, że z natury rzeczy Polska wskrzeszona będzie miała do czynienia z tymi samymi odłamami narodowymi, co Polska przed swoim upadkiem. Przytem zauważyć należy jeszcze, że choć w blizkiej perspektywie widzimy nieraz zdumiewające zmiany i przewroty w stosunkach, gdy obejmujemy wzrokiem szersze widnokreśli dziejowe, gdy cofniemy się wstecz o jedno lub parę stuleci, ze zdumieniem przekonujemy się, jak dalece historia się powtarza i jak każdy naród pozostaje sobą w zasadniczych rysach swej odrębności, choć każdy przechodzi szereg ewolucji.

Czytając np. pamiętniki z czasów Księstwa Warszawskiego, z okresu Kampanji napoleońskiej 1812 r., zdaje nam się, że wszystko, co tam pisało o zachowaniu się żydów, odnosi się do tegorocznej inwazji bolszewickiej na Polskę. — Współczesne wypadki na Ukrainie, owo tworzenie coraz to innych armji i przerzucanie się ich od jednej strony wojującej do drugiej z kalejdoskopową zmiennością frontu bojowego i orientacji politycznej znajduje swe odbicie już nie tylko w walkach 17-go wieku, lecz nawet i w zamierzchłych piastowskich czasach.

Każda narodowość jest bowiem przedwzrostkiem żywiołem. Im mniej na tym żywiołowym podkładzie narosło instynktów, nabytych przez tradycję historyczną i organizację państwową, tem silniej pierwotna natura wybija się na wierzch w każdej godzinie próby.

Przy praktycznym rozstrzygnięciu kwestji mniejszości narodowych niepodobna pomijać dziejowych doświadczeń, ani indywidualnych rysów danej ludności, zwykle dość ściśle związanych z rolą społeczną i gospodarczą, jaką w danym organizmie państwowym spełniać może, ani też pewnych ogólnych zasad, stanowiących zdobycz cywilizacji humanitarnej. Główną wytyczną jednak winien być interes kraju, dobro publiczne. Natomiast wystrzegać się należy przesądów starych, czy nowych, dogmatyzmu i doktrynerstwa, różnych owczych pędów i aktualnych nastrojów.

Ponieważ istnienie nie polskich narodowości w Polsce jest nieuniknione, ważną jest rzeczą, aby te obconarodowe odłamy nie czuły się u nas w niewoli, nie tworzyły irredenty, nie stawały się dla nowo zbudowanego państwa czynnikiem rozkładowym.

Przymusowe wynaradawianie musimy zatem całkowicie wykreślić z naszego repertuaru politycznego. Przyjdzie to nam tem łatwiej, że ani skłonność, ani tradycja nie popychają nas w tym kierunku.

Z tego powodu szczególnej ostrożności wymaga stosunek do tych mniejszości narodowych, które stoją na niewątpliwie wysokim poziomie kulturalnym.

Może jest bardzo zrozumiałym objawem odruch odwetowy względem Niemców, zamieszkujących nasze Kresy zachodnie, ale niewątpliwie mądrym nie jest. Ileż razy w korespondencjach z Wielkopolski lub Pomorza czytamy takie wynurzenia, które wydają się niby żywcem tłumaczone na język polski z jakiegoś przedwojennego hakatystycznego dziennika. Niektóre z nich są nawet dość wyraźnym echem barbarzyńskiej pobudki bojowej, rzuconej przez pewnego filozofa pruskiego w stronę Polaków. „Ausrotten!“ (wytępić). Tak np. czytam świeżo w korespondencji z Bydgoszczy obok zachwyty nad pięknnością tego miasteczka ubolewanie, że mieszka w niem dotąd 40 proc. Niemców, oburzenie, że dotąd jeszcze obok polskich napisów widać tam wszędzie niemieckie, że niemiecki język słychać na ulicach i wprost wezwanie do władz polskich, by postarały się o zmianę polsko-niemieckiego charakteru miasta na czysto polski..

Pytanie, jak to zrobić? Czy rząd polski ma bydgoskich Niemców wyrznać, wypędzić, czy zabronić im mówić po niemiecku? Z własnych doświadczeń, zebranych na tym samym terenie, wiemy doskonale, że ten system bynajmniej nie doprowadzi do promieniowania kultury narodu panującego, że raczej obie zwalczające się kultury tłumi i obniza.

Fakt, że Polacy zaboru pruskiego nie mieli możności poznawać i wielbić utworów Mickiewicza i Słowackiego, nie budził w nich wcale zrozumienia i podziwu dla dzieł Szyllera i Goethego. Zdarzyło się nawet, że gdy gniew ludu poznańskiego wybuchnął i postrącał z piedestałów figury Fryców, Wilhelmów i Bismarków, wraz z ich podobiznami wleczono po bruku poznańskim posąg Szyllera, co byłoby przecież zgrozą i obrzydzeniem przejęło stojącego przed

Ś-to Marcińskim kościołem Mickiewicza, gdyby patrzył na ową scenę żywymi, a nie kamiennymi oczami.

Jako naród kulturalny, który raczej wszystkiego innego mógłby się uczyć od Niemców, niż pruskiego chamstwa, winniśmy w stosunku do tej mniejszości trzymać się dawnych polskich metod postępowania, gdyż, pominąwszy wszelkie idealne względy—okazały się one bez porównania korzystniejsze. Już od czasów piastowskich miała Polska do czynienia z mniejszościami niemieckimi. Na schyłku wieków średnich były one równie niebezpieczne i kłopotliwe, jak obecnie, lecz mądrość polityczna królów i polityków epoki jagiellońskiej doskonale rozwiązała to zagadnienie, a dzieje państwa i piśmiennictwa polskiego świadczą wymownie, jak znakomite plony wydała ta polityka dla rozkwitu kultury narodowej. Pokojowe przenikanie elementu niemieckiego w pracę i myśl polską ileż nam przysporzyło skarbów sztuki, nauk!... Od Stwosza do Grotgera, od gotyku do romantyzmu ileż razy przenikanie elementu niemieckiego w życie polskie bogaciło i podniecało twórczość narodu naszego! Niemiec niezdolny, gdy panuje — brutalny, gdy walczy, jest godzien podziwu i naśladowania, gdy pracuje, bada, tworzy. Jeżeli chcemy mieć do czynienia z brutalnością, bezwzględnością naszych Niemców, wypowiedzmy im walkę na śmierć, nie przestawajmy jatrzyć, uragać, odgrażać się— a stworzymy sobie irredentę tak zwartą, tak silnie zorganizowaną i niezłomną, że długie pokolenia Polaków zęby na niej łamać będą. — Ale pozwólmy naszym niemieckim współobywatelom pracować, myśleć, uczyć się, zakładać stowarzyszenia gospodarcze, naukowe, artystyczne, a przekonamy się, ile pożytecznej inicjatywy, ile praktycznych eksperymentów i pouczających wzorów wniosą do państwa polskiego.

Wojna obniżyła poziom kultury w całej niemal Europie. U nas, prócz wojny, działały w tym kierunku i inne czynniki, a z tych najważniejszym — niewola, która przez sto lat hamowała lub paraliżowała nasz rozwój.

Mamy wiele do dogonienia, do odrobienia, do odzyskania, jeśli chcemy w rodzinie cywilizowanych ludów zająć stanowisko, jakie nam przystoi, jakie zajmowaliśmy niegdyś. Pierwszym warunkiem, pierwszym przykazaniem, od którego to zadanie zacząć należy — jest zasada *nie niszczyć*. Nie wolno nam tępić żadnej kultury, hamować żadnej pracy. — Niechaj każdy uczy się, jak chce, jak może, a państwo polskie niechaj wszelką oświatę opiekuńczymi skrzydłami otoczy, ale przede wszystkim niechaj w naszym narodzie na każdy sposób podnieca dążności twórcze. Nie straszne nam będzie żadne współzawodnictwo pokojowe. Jeżeli wytrzymaliśmy nacisk trzech potężnych mocarstw i nie zatraciliśmy ducha polskiego, czyliż mogą nam być groźne jakiegokolwiek mniejszości narodowe, uzbrojone w narzędzie przemocy?

Położenie obecne nakazuje nam w stosunku do obcych narodowości zejść z ciasnego, negatywnego stanowiska samoobrony, a stanąć na stanowisku interesu państwowego. Interes pań-

stwowy każe nam dążyć do tego, by kultura polska stała się atrybucyjną, by promieniowała szeroko, by dla niej otworzyć rozległe widnokręgi międzynarodowej współpracy i wymiany wartości. Ponieważ nikt nam już niczego nie może narzucić, możemy wszystko od każdego brać, od swoich i obcych, z kraju i zagranicy, brać wszystko, czem się z bogacić i dźwignąć możemy. Od wszystkich obywateli państwa, bez względu na narodowość, mamy prawo wymagać lojalności — a ta jest wykluczona tam, gdzie jest ucisk. Polak, czy nie Polak, nikomu nie wolno prawa łamać, ani przeciw bezpieczeństwu państwa spiskować, ale trzeba, ażeby w ramach prawa każdy mógł swobodnie żyć i oddychać, rozwijać swoje siły i zdolności.

Jeśli jednak państwo nikomu nie zechce narzucić panującej narodowości i mowy, tem mniej dopuszczalne jest, by jakakolwiek mniejszość narodowa swoją mowę narzuciła większości. Równouprawnienie językowe może mieć tylko znaczenie lokalne w pewnych obszarach mieszanych, nie może jednak obowiązywać w całym państwie, nie może całej jego administracji zamienić w jakąś wieżę Babel. I tu znowu występuje cała wyjątkowość kwestji żydowskiej. Polsko-ukraińska dwujęzyczność jakiegoś Tarnopola lub Stanisławowa może być zasadniczo usprawiedliwiona i praktycznie użyteczna. Jednakże niktby nie mógł przystać na polsko-żargonową dwujęzyczność większości miast polskich ze stolicą włącznie. Codzienne doświadczenie uczy, że każdy żyd, mieszkający w Polsce, we własnym interesie język polski znać musi, a żaden Polak znajomości żargonu nie potrzebuje.

Nie jest też rzeczą państwa premjowanie lub propagowanie separatyzmów narodowych. Każda mniejszość sama, w miarę własnych sił i potrzeb bez przeszkód, ale i bez protekcji może swoją narodowość pielęgnować i rozwijać. Poparcie otrzymywać może na zasadzie kulturalnych wartości, jakich przysparza, a nie w myśl takiej czy innej orientacji politycznej. Żadnego *żerstwa* i żadnego *filstwa* w tej dziedzinie uprawiać nie należy.

## Pięćdziesiąt lat Republiki.

**P**iękny pomysł uczczenia półwiecza Trzeciej Republiki nasunął się wytrawnemu politycznemu pisarzowi i politycznemu zarazem działaczowi francuskiemu, panu Ch. Schefer. Bez deklamacji, bez wykrzykników, superlatywów, uniesień czy apostrof, w książce, którą nie tylko w jednej Francji każdy uważnie przeczytać i rozpatrzeć powinien, \*) dał p. Schefer syntetyczny obraz rozwoju i wyników zewnętrznej polityki francuskiej za czas okresu lat 1870—1920,—za czas okresu—jak sam w nagłówku swej pracy zaznaczył—„od jednej wojny do drugiej.“

Książka pełna prostoty w ujęciu i w przedstawieniu rzeczy,— spokojna, bezstronna, obiektywna,

\*) Ch. Schefer. *D'une guerre à l'autre*. Félix Alcan, éditeur, Paris 1920.

zimna nieomal—jest tem, czem być powinna, aby odpowiedzieć godnie podniosłej, nastrojowej powadze momentu, któremu za hołd ma służyć,—aby wyrzec należyte wrażenie na tych umysłach i sercach, które w poważne i wielkie rzeczy zwykły z powagą i z pletyzmem wmyślać się i wczuwać.

W ten sposób ujęła i tak zrozumiana praca pana Schefera zyskuje już znaczenie prawdziwej potęgi wyrazu, wyrastającej daleko ponad autora, ponad zakres książki, ponad takie czy inne zalety opisu i opracowania. Staje się wielkim dokumentem życia, druzgocącą nieprzewycięzoną odpowiedzią realności i faktu na pogrobowy oddźwięk wspomnienia, które wobec historii zapragnęło się nazwać żelaznem, dla tej jedynej chyba przyczyny i racji, że brutalnością miecza usiłowało niegdyś narzucić światu i ludziom to, czego ani świat, ani ludzie nigdy ani znieść ani uznać nie mogli.

Bismarck pragnął za wszelką cenę utrzymania, podtrzymania, trwałości Republiki. Pragnął jej ze względu właśnie na tę zewnętrzną politykę—republikańską, demokratyczną, parlamentarną, narodową, która w nieodczym pojęciu ludzi jego typu i gatunku, nie mogła nie zepchnąć na skraj najrozpaczniejszej przepaści kraju, który z nieopatrzny dziecięcym zapałem i idealizmem w jej ręce losy swe i przyszłość złożył. Dzisiaj pan Schefer odpowiada księciu Bismarckowi. Każde dziecko w każdej szkółce świata wie kim był książę von Bismarck-Schoenhausen. Rzadko kto poza granicami Francji, nie każdy nawet we Francji samej, wie kim jest pan Schefer. Lecz pan Schefer ma na swe rozporządzenie fakty, które zna gruntownie i wyczerpująco, ma stosunki bliskie i zażyłe z ministrami i działaczami, którzy na Quai d'Orsay kolejno się przesunęli,—z ministrami i działaczami, których osobiste zdolności nieraz z pewnością tylko uśmiech politywania u księcia Bismarcka wzbudzić mogłyby były, lecz z których każdy przyczynił się na swój sposób i na miarę swych sił do jaknajgruntowniejszego unicestwienia dzieła, jakim żelazny kanclerz przed żelazam truchlejący świat wstrząsnął i zadziwił,—ma wreszcie pan Schefer talent uwypuklenia i zaznaczenia rzeczy pozytywnych i jasnych. I to wystarcza, aby pan Schefer mógł dzisiaj w oczach każdego ze swych czytelników spokojnie, bez gniewu, bez wysiłku ani nawet rozpędu księcia Bismarcka, wraz z całym żelazem władnych jego wspomnień, dokumentnie i dokumentarnie, całkowicie i bezwzględnie zwyciężyć rozbić i zdruzgotać.

P. Schefer rozpoczyna swe opowiadanie ód rzeczy smutnych i szarych, błędnych, niewdzięcznych dla historyka. Do roku 1879 Francja, jak gdyby zacierła się, zanika, milknie, zamiera na arenie wielkiej międzynarodowej polityki. Robi się mała, bardzo mała, mała, kurczy się, głowę pochyla,—ze zwichla, ukradkiem przemyka się wzdłuż muru, ku któremu brutalnie ją przyparto. Zwolennicy wielkiej dyplomacji, świetnych, błyskotliwych burbońskich czy bonapartystowskich, gabinetowych, monarchistycznych stylowych tradycji, pienią się w gniewie, w protestach w bezsilnej, niecierpliwej, nerwowej rozpacz. Książę Bismarck triumfuje nad owocami swej antydemokratycznej przenikliwości genialnego statysty. Francja demokratyczna, parlamentarna, narodowa, formuje się, kształci, uczy,

wyrabia i czeka w napięciu regularnej, skromnej, mozolnej, drobiazgowej pracy.

Od roku 1879—zwrot ku kolonialnej polityce, ku temu, co jedni nazwali akcją karkołomnych „awan-tur“, drudzy uznali za przejaw beznadziejnej impotencji państwa, nie mogącego już inaczej wyładować resztek swych sił i energii, jak tylko na linii najmniejszego oporu i zaniebanych przez innych dziedzin bezpłodnego, bezużytecznego, nie opłacającego się zgoła wysiłku.

I znowu napoczętej akcji towarzyszyły protesty doktrynerstwa—doktrynerstwa tradycjonalizmu, jak i doktrynerstwa lewych—towarzyszyły jej złośliwe uśmiechy zadowolenia wrogów. Akcji nie robiła żadna grupa, żadna partja, żaden prąd mniej więcej indywidualny czy autorytatywny. Robił ją naród, robił ją demokratyczny instynkt społeczeństwa, które tyle razy w historii poczucie wolności i równości, potrafiło połączyć z rozumem, zręcznością i rozważą.

Nikt nie umiał swojego czasu dać prawdziwie imponującej, prawdziwie przekonującej apologii tej akcji. Żaden z jej zwolenników nie mógłby może nawet dać zupełnie jasnej odpowiedzi, gdyby go kto spytał: Dlaczego właśnie tak działa.

Dzisiaj p. Schefer wykazuje przejrzyście, że droga, którą wówczas wybrano, była jedyną dla Francji drogą wyjścia z sytuacji. Wobec stosunków, jakie spryt Bismarcka w świecie ówczesnym wytworzył, rzucić się na wielką międzynarodową arenę, znaczyłoby rzucić się ku niechybnej zgubie. Idąc w kierunku kolonialnej akcji, Trzecia Republika wykazała swe siły, wzbudziła zaufanie, zyskała powagę, przeczekala fatalne momenty, uprzytomniła wreszcie wobec świata całą grozę niemieckiego na przyszłość niebezpieczeństwa.

Na tem podłożu właśnie rozwinęły się wszystkie te elementy, które umożliwiły wreszcie wielki tryumf dni dzisiejszych.

Okolo roku 1892 okres odosobnienia się kończy. Poprzez akcję mozolną, niewdzięczną, pełną zawodów, koniecznych zwrotów, nawrotów, wyrzeczeń, rozczarowań nawet, lecz jak żadna inna może obfitującą w dowody żywotności, wielkiego praktycznego rozsądku obok przejawów heroizmu nieraz wręcz niepospolitego, narzuciła się Francja światu i światowej polityce,—zyskała swe miejsce pod słońcem. Polityka wielkich kombinacji rzuciłaby ją była w odmęt nieskończonych powikłań, którym z pewnością naówczas państwo podołać jeszcze nie byłoby w stanie. Akcja, zmuszona do liczenia się t. zw. względami polityki wewnętrznej, wprowadziła ją raz jeszcze na drogę najskuteczniej do właściwego celu prowadzącą,

Szczytowym punktem na tej drodze jest tryumf dni dzisiejszych. Jest on nie tylko tryumfem narodowym Francji. Jest przede wszystkim tryumfem idei demokratycznej polityki na świecie. Po zakamarkach paryskiego Quai d'Orsay odzywają się dziś głosy, domagające się od francuskich mężów stanu nawiązania wielko-mocarstwowej polityki imperjalizmu tajnych gabinetów, to jest, mówiąc poprostu i szczerze, nawrotu do metod, które zgubiły i Ludwika XIV i obu Bonapartych. Lepiej jeszcze niż przeprowadzenie pod łukiem „de Triomphe“ obok zwłok anonimowego żołnierza, zwłok wielkiego Juljusza Gambetty, odpowiada im skromna, rzeczowa

książka pana Ch. Schefer. Ideja tych małych, którzy będą wywyższeni i tych wielkich, którzy poniżej będą, jest w niej w przeciwieństwie do głowe znówu podnoszących brutalnych tendencji daleko bardziej przekonująco odmalowana, niż w niejednym z najpodniosłej ujętych traktatów.

W dniu podwójnej swej wielkiej rocznicy—rocznicy tryumfu nad wrogiem i rocznicy tryumfu idei—lud francuski pojmuje doskonale, a wraz z nim pojmować powinny znakomicie i wszystkie inne ludy na całej znękanego świata przestrzeni, że nie mieczeniem, lecz pracą, nie impetem, ale cierpliwością, nie gwałtownością rzutów, ale łagodnością spokojnej rozważki buduje się państwa i ratuje od zguby narody.

F. G. Gozdawa.

Paryż, w listopadzie.

## Podstawy reakcji niemieckiej.

Opór reakcji w Niemczech była zawsze pruska szlachta, słynni junkrowie zaelbiańscy, szczególnie potężni na Pomorzu i w Prusach Wschodnich. Na nich opierał się tron Hohenzollernów, z nich rekrutowali się wyżsi urzędnicy i oficerowie. Junkier pruski miał więc w ręku administrację, wojsko, prowadził politykę nacjonalistyczno-militarystyczną, panował nad Niemcami, chciał opanować świat i wywołał najkrwawszą i największą wojnę, jaką znają dzieje, a jednocześnie był wielkim producentem zboża, kartofli i buraków, które uprawiał sezonowy robotnik polski.

Pogrom Niemiec był w pierwszym rzędzie pogromem szlachty pruskiej, jej wpływów, jej ideologii i jej uprzywilejowanej sytuacji ekonomicznej.

Jednak szlachta pruska i idąca w jej ślady szlachta niemiecka jest organizacją polityczno-ekonomiczną zbyt silną, aby nawet taka burza, jaką przeszły Niemcy w listopadzie 1918 r., miała ją złamać. O ile w Rosji szlachta, na której również wspierał się tron carów, dała się zupełnie znieść z widowni dziejowej, o tyle rola szlachty niemieckiej bynajmniej nie jest skończona,—o czem szczególnie w Polsce powinno się pamiętać. Rosyjska szlachta, jako siła ekonomiczna, jako organizacja wielkiej produkcji rolnej, nigdy nie miała wielkiego znaczenia; niemiecka, a szczególnie pruska szlachta, świeciła pod tym względem przykładem najdalej rozwiniętej techniki, a w czasie wojny, gdy ustał dopływ zboża i mięsa zagranicznego, ekonomiczne znaczenie szlachty pruskiej wzrosło tembardziej. Dziś — oczywiście — wobec braku produktów rolnych — znaczenie to bynajmniej nie osłabło. Z posiadłości wojskowych i urzędniczych również rewolucja listopadowa nie usunęła szlachty.

Szlachta utraciła tylko w silniejszym stopniu wpływy parlamentarne: partje, natchnione jej ideologią, nie wysuwały kandydatów ze zbyt głośnymi w przeszłości nazwiskami do Zgromadzenia Narodowego Rzeszy. Sejm pruski został demokratyzowany. Prusy ogłoszono Rzeczpospolitą. Słowem—z powierzchni życia szlachta zniknęła, przynajmniej na razie, lecz z życia wcale nie została usunięta.

Silniejszym ciosem, wymierzonym przeciwko szlachcie, było prawo o kolonizacji wewnętrznej,

niemiecka reforma rolna, t. zw. Siedlungsgesetz, uchwalona przez Zgromadzenie Rzeszy 2 sierpnia 1919, przez Sejm Pruski—16 grudnia 1919.

Niemiecka reforma rolna, której inicjatorem jest ekonomista, prof. Saring z Berlina, liczy się z rolą wielkiej własności, jako wielkiej produkcji zboża i mięsa dla miast; a jednocześnie jej wykonanie jest powierzone głównie stronom zainteresowanym: wielkim i drobnym właścicielom: „szlachcie“ i chłopom“.

Zainteresowani w nabyciu ziemi, a więc chłopci, pragnący rozszerzyć swe działki, osoby z miast wszelkich stanów, pragnące osiąść na wsi, wreszcie robotnicy rolni, pragnący nabyć ziemię—tworzą t. zw. Siedlungsverbände, związki dla nabycia ziemi.

Z drugiej strony wielcy właściciele ziemscy, mający ponad 100 hektarów ziemi, tworzą t. zw. Landleiferungsverbände, związki dla sprzedania ziemi, lecz związki te powstawać winny tylko tam, gdzie do wielkiej własności należy więcej, niż 10 proc. ornej ziemi, i mogą ofiarowywać tylko tyle ziemi, aby wielka własność nie zajmowała mniej, niż 10 proc. ogólnej przestrzeni ziemi ornej. Organem, regulującym ze strony rządu, są t. zw. Urzędy Kultury Ziemskiej „Landeskulturämter“.

Cale to prawo miało faktyczne znaczenie tylko dla Meklemburgji, Pomorza, Prus Wschodnich, Śląska, trochę dla Brandenburgji, gdyż na Zachodzie i Południu rozdrobnienie własności poszło dalej, niż tego wymaga prawo.

Szlachta pruska wcale nie była skłonna do wykonywania tego względnie umiarkowanego prawa kolonizacji wewnętrznej. Wprawdzie przerwanie napływu robotników sezonowych z Polski zmusiło ją do zredukowania przestrzeni ziemi ornej, lecz poradziła sobie w ten sposób, iż małymi działkami wydzierżawia ziemię sąsiednim włościanom. Jest to system o wiele łatwiejszy nie tylko pod względem prawniczym, lecz i pod względem technicznym, — gdyż nie wymaga budowania nowych domów i gospodarstw, co w tej chwili połączone jest z wielkimi trudnościami. Ogromna drożyzna i brak materiału uniemożliwiają wszelkie budownictwo.

Opór szlachty przeciwko reformie agrarnej znalazł więc naturalnego sprzymierzeńca w ekonomicznych warunkach chwili.

Równie silnego sprzymierzeńca znalazła szlachta w osobie socjalistów, a szczególnie w osobie Związku Zawodowego Robotników Rolnych, którzy zrozumieli, że parcelacja oddaje ziemię zamożnym włościanom, lecz robotnikom rolnym odbiera warsztat pracy. Wobec drożyzny inwentarza i materiałów budowlanych, żaden robotnik rolny nie może marzyć o nabyciu ziemi na własność. Prezes Związku Zawodowego Robotników Rolnych, Georg Schmidt, powiada: „Jestem przeciwny podziałowi ziemi na małe chłopskie gospodarstwa. Chłopi są fanatycznymi obrońcami własności indywidualnej. Latwiej porozumiemy się z wielkimi właścicielami, niż z chłopami, gdy przyjdzie chwila uspołecznienia rolnictwa. Prawo o wewnętrznej kolonizacji jest prawem zgubnym. Jest to dzieło inteligentów, niezdolnych do projektowania praktycznych reform“. Jednocześnie głośny teoretyk socjalistyczny, Karl Kautsky, dowodzi, że chwila

uspołecznienia ziemi nie nadeszła, a wielki warsztat rolniczy pod względem produkcji ma znacznie conajmniej równe drobnemu.

Słowem, dzięki ekonomicznemu znaczeniu, jakie szlachta pruska istotnie posiada, jej byt nie został zagrożony, a ponieważ — jak wspominaliśmy — junkier — to nie tylko dobry rolnik, lecz i nacjonalistyczny polityk, i obydwie te cechy łączą się w nim nierozdzielnie — więc umożliwienie egzystencji ekonomicznej jest jednocześnie umożliwieniem akcji politycznej.

Przedewszystkiem wielcy właściciele, naogół biorąc bynajmniej nie uznali związku robotników rolnych, za stronę równorzędną. Zasady „parytatywności“ i „Arbeitsgemeinschaftu“, które znalazły szerokie zastosowanie w przemyśle, wyjątkowo tylko przyjęto w rolnictwie. Istnieją zaledwie trzy „Arbeitsgemeinschafty“ rolne: w Berlinie, w Saksonji i w Anhalcie. Szlachta pomorska i wschodnio pruska broni się przeciwko uznanu związku robotników rolnych za równouprawnioną stronę. W tej mierze po stronie szlachty stoją chłopci, którzy z przestrachem patrzą się na związki robotników rolnych. Zapoczątkowane w końcu 18-go r. „Rady Robotników Rolnych i Chłopów“ rozchwiały się i nie wykazują żadnej działalności. Natomiast chłopci chętnie wstępują do „Bund der Landwirthe“ i do „Landbundów“, do których należy i szlachta, i gdzie — obok działalności kooperatywnej i rolnej — prowadzi się polityka. Najsilniejszy z tych Landbundów jest pomorski, do którego należą i robotnicy rolni. Na południu znów działają katolickie „Christliche Bauernvereine“, gdzie wodzą rej katolicycy baronowie i gdzie tak samo, obok działalności kooperatywno-rolniczej, prowadzi się polityka nacjonalistyczno-monarchistyczna.

Na północy baron v. Wangenheim-Kleinspiegel, bar. Elard v. Oldenburg-Januschau, na południu baron Kerkering zu Borg, baron Stolzingen, bar. Loe, — oto duchowi przywódcy chłopstwa niemieckiego.

Wszystkie związki rolne są sfelerowane w wielkiej Radzie Rolniczej w Berlinie, której prezesem zaraz po rewolucji był protestancki baron Hans von Schwerin-Löwitz, obecnie zajmuje jego miejsce katolicki południowy baron von Schorlemer-Lieser.

Rada Rolnicza reprezentuje więc ogromną potęgę ekonomiczną i ma zupełnie wyraźny program polityczny.

Program ten da się streścić w dwóch słowach: restauracja monarchji, a co za tem idzie, pogarda — na każdym kroku podkreślana — do Republiki, dążenie do zniesienia traktatu wersalskiego, popierania wszelkiego rodzaju zbrojnych przedsięwzięć — w Kurlandji, na Mazurach, na Śląsku, popieranie „uciśnionej niemczyzny“ w Polsce, prowadzenie na własną rękę karkołomnej nacjonalistycznej polityki, dążącej do wojny, posługiwanie się do swoich celów równie dobrze rosyjskimi bolszewikami, jak angielskimi liberałami itp., itp.

Wieś niemiecka żyje więc pod urokiem nacjonalistyczno-militarystycznej polityki szlacheckiej zupełnie tak samo, jak żyła przed wojną.

Postępową rolę gra na wsi Związek Robotników Rolnych oraz chłopska, szczerze demokratyczna organizacja „Deutscher Bauernbund“, któ-

ra jednak ma zwolenników tylko w Frankonji i w Turynji.

Czynnik postępowe nie nadają jednak ogólnego plectna wsi niemieckiej, moralnie i ekonomicznie wciąż dominuje na wsi szlachta, ona nadaje wsi charakter i ideologję. I — jeżeli co się zmieniło — to tylko to, że zamiast protestanckich baronów północnych, wiernych tronowi Hohenzollernów, wysuwają się na pierwszy plan katolicy baronowie południowi, wznoszący tron Wittelsbachów, jedni i drudzy pobrzękują szablą i pracują dla odwetu.

*Jerzy Kurnatowski.*

## Węgrzy o znaczeniu Polski.

**W** nieszczęściu można wdziec, kto jest prawdziwym przyjacielem. Podczas nawały bolszewickiej, kiedy hordy wschodnie dotarły aż pod Warszawę, można powiedzieć, że cała Europa opuszczała Polskę. Cały szereg państw i państewek wypowiedział swoją neutralność, a potężna Anglja radziła, aby rząd polski zawarł pokój z bolszewikami, bo Anglja ani wojskami, ani amunicją nie może pomagać Polsce.

W całej Europie tylko dwa narody sympatyzowały naprawdę z Polską: Francja i Węgry. Francja była jedyną, która popierała Polskę, dając wybitnych oficerów i materiał wojenny. Węgry chcieli iść także na pomoc, ale im nie pozwolono; kurytarz czeski przeszkadzał temu. Społeczeństwo węgierskie tylko przez usta premjera hr. Telekiego, przez delegację parlamentu węgierskiego i przez prasę mogło dać wyraz szczerzej sympatji dla narodu polskiego, walczącego przeciw nawałi czerwonej.

Cała prasa węgierska z wielkiem napięciem śledziła ciężkie walki Polaków i podkreśliła to, że te walki mają znaczenie dla całej Europy. Może nigdzie nie umieli tak cenić znaczenia Polski, jak na Węgrzech, bo i Węgrzy mieli to same zadanie historyczne, co Polacy, to jest ochronę cywilizacji zachodniej przed najazdami wschodnimi.

Nie będzie więc od rzeczy zająć się tem, co pisały gazety węgierskie o Polsce w ostatnich tygodniach.

Najgoręcej i najsympatyczniej pisały gazety, blisko stojące rządowi węgierskiemu.

*Nemzeti Ujság*, z troską patrząc na ciężkie walki narodu polskiego, daje wyraz nadziei, że wojska polskie powstrzymają nawałę czerwoną, pisząc że *Polska broni spokoju Europy*.

*Uj Nemzedék*, cytując słowa premjera polskiego o wielkiem niebezpieczeństwie, w którym Polska się znajduje, pisze, że słowa przelatują przez Karpaty i wzbudzają w Węgrach poczucie wspólnych interesów i wspólnego niebezpieczeństwa, bo losy Węgier związane są z losami Polski.

*Pesti Napló*, opisując ciężkie walki Polaków z armją czerwoną, wyraża sympatję narodu węgierskiego wobec walk narodu polskiego z bolszewizmem, który jest największym wrogiem cywilizacji. Wojna polsko-rosyjska porusza takie problemy, które muszą interesować całą Europę.



*Magyarország* dał wyraz nadziei, że wojsko polskie obroni Europę przed niebezpieczeństwem czerwonym.

*Világ* w artykule pod tytułem „Polski Garibaldi” obszernie i sympatycznie zajmuje się Naczelnikiem Państwa, organizatorem wojska polskiego.

Bardzo znamieny i gorący artykuł zjawiał się w *Uj Nemzedék* pod tytułem „Przedmurze polskie, który, zajmując się znaczeniem Polski dla kultury europejskiej, wyraża sympatje Węgier dla Polaków, z bólem i niepokojem spogląda na osamotnienie Polski, której zachodnie państwa nie chcą odpowiednio popierać. Węgrzy nie mogą patrzeć obojętnie na losy Polski. „Jeżeli można — pisze — obcą pomocą, ale w potrzebie i bez tego musimy być gotowi, aby stanąć po stronie Polski, ale to nie wtedy, gdy nie będzie polski, lecz dopóki jest los Polski dziś, jak to już tyle razy było w przeszłości, znowu jest taki sam, jako nasz”.

Bardzo dużo się zajmowała prasa węgierska mową премьера hr. Telekiego, który, mówiąc o kwestji polskiej, podkreślił, że Polacy tak samo walczą przeciw Wschodowi, jak kiedyś Węgrzy, którzy żałują, że nie mogą teraz iść z pomocą Polakom.

Prasa węgierska chwaliła mowę Telekiego, pytając równocześnie, czy zrozumie Zachód, że tu nie tylko o Polskę chodzi, lecz wogóle o cywilizację całej Europy.

*Pesti Hírlap*, omawiając jego mowę, pisał: „Z narodem polskim łączą nas idealne węzły. Wspaniała pamięć naszych wspólnych dziejów przywiązuje nas do Polaków, a przedewszystkiem nigdy nie będziemy mogli zapomnieć bohaterom polskim pomocy w roku 1848. Chcielibyśmy więc teraz, kiedy Polska toczy walkę na życie i śmierć, brać udział w jej walce”.

Kiedy bolszewickie hordy coraz więcej zbliżały się ku Warszawie, *Virradat* w artykule o sprawie polsko-rosyjskiej pisał, że cała ludzkość cywilizowana powinna pomagać Polsce w jej bohaterskiej walce, bo tu znowu powtarza się historia: znowu hordy Dżingis-chana stoją przed bramami Europy.

*Lokat* piętnuje zachowanie się Zachodu, przedewszystkiem Lloyda Georga, który, oprócz obietnic, nic dla Polski nie chce zrobić.

Kiedy w połowie sierpnia sytuacja polska była już bardzo groźna, cała prasa węgierska energicznie żądała, aby być w pogotowiu, bo gdyby Polska nie mogła powstrzymać nawały bolszewickiej, to Czechy i Austria bezwarunkowo zostałyby zbolszewizowane, potem przyszłyby kolej na Węgry.

*As Ujság* z oburzeniem wskazuje na to, że ententa z zimnym, wyrachowanym egoizmem opuściła Polskę w najcięższych chwilach.

Zwycięstwa polskie zostały przyjęte na Węgrzech z wielkiem zadowoleniem, szczera radością i entuzjazmem, w tem przekonaniu, że Polska obecnie, tak samo jak przed wiekami, stoi na straży cywilizacji zachodniej i broni Europy przed wschodniemi barbarzyństwem.

*Uj Nemzedék*, omawiając zwycięstwo polskie, nazywa je „cudem Wisły”, który uwolnił Europę od strasznej zmory. Opuszczona Polska walczyła dzielnie o swoją egzystencję, Węgry przygotowały

jej energiczną pomoc, ale przeszkodziła im zadróżność pewnych czynników. Naród polski wzniosł się teraz na szczyt sławy.

Dowodem szczerzej sympatji była także mowa p. Kazay'a na zebraniu budapeszteńskiej rady miejskiej, który, podnosząc świetne zwycięstwa polskie, proponował wysłanie gratulacyjnej depe-szy do burmistrzów Warszawy i Lwowa. Wniosek Kazay'a przyjęto jednomyślnie.

Bardzo gorące artykuły znajdujemy jeszcze na szpaltach *Uj Nemzedék*, gdzie Z. Szwieksenyi, który brał udział w delegacji węgiersko-słowackiej do Warszawy — opisuje swoje wrażenia z Polski i znaczenie tej dla kultury europejskiej. Tytuł artykułu jego brzmi: „Z Warszawą utrzyma się, lub upadnie zachodnia kultura”.

Brak miejsca nie pozwala podać w całości ślicznego tego artykułu. Musimy się zadowolić tylko kilkoma zdaniem.

Według niego naród polski, jak i węgierski więcej mają wrogów niż przyjaciół i to przyczynia się w wielkiej mierze, do tego, że insygnkt samozachowawczy i dążność do rozwoju wysuwają się u Polaków na pierwszy plan przed wszystkimi innymi uczuciami i dążeniami. Europa powierzchownie sądziła o Polakach, a ten błąd popełniła przede-wszystkiem Anglja. Angielscy fachowcy wojskowi uważali położenie Polski za beznadziejne, wskazywali na brak ducha silnego w wojsku, na podminowaną karność wojskową, oraz na brak sił do stawiania skutecznego oporu. Ta błędna opinja podyktowała Anglji jej stanowisko: radziła Polakom natychmiastowe zawieszenie broni. I pociągnęłoby to było fatalne skutki, gdyby Polacy poszli byli za radą Anglji. „Kłęska Polski byłaby kłęską całej Europy! Coby się stało z Europą, gdyby polska Warszawa nie podchwyciła ciosu, skierowanego w kulturę Europy? Francja przewidywała to jasno i to poprowadziło ją na drogę mądrej polityki”. „I znowu okazało się dowodnie, że na granicy wschodniej musi istnieć wał ochronny, któryby bronił kultury Zachodu przed przewrotnymi prądami Wschodu”. Misja ta w przeszłości była udziałem nie tylko Polaków, lecz i Węgrów. Pojęła to Francja, że nowopowstałe państewka niezdolne są do spełnienia tej roli historycznej, przeciwnie, fakty świadczą o tem, że działają one wbrew intencjom ententy”.

„Czerwone niebezpieczeństwo nie znikło jeszcze w zupełności i Polska nie może jeszcze spozyszywać owoców zwycięstwa.

Zwycięstwo polskie będzie ostateczne, gdy w szeregach polskich znajdą się i Węgrzy, walcząc u boku swych naturalnych sojuszników”.

Również obszernie się zajmuje posłannictwem Polski paryski korespondent *Uj Nemzedék*'u pod tytułem: „Po zniknięciu smory”.

Opisując trwogę Francji przed niebezpieczeństwem czerwonym, pisze, że wszyscy zdawali sobie jasno sprawę, że upadek Warszawy byłby nietylko finis Poloniae, ale miałby znaczenie kłęski cywilizacji.

Porównywa zatem politykę Lloyda Georga, który radził Polakom, aby zdali się na łaskę bolszewików, z polityką Francji, która ani na chwilę nie opuściła Polski i ze szlachetną stanowczością zajęła stanowisko względem bolszewizmu.

„I pytającym — pisze — zatroskanym i proszącym wzrokiem ogłądała się wokół: gdzie jesteście, wierni moi sprzymierzeńcy, których tak hojnie karmiłam, gdzie wy jesteście, towarzysze broni w Versailles i Trianon? Polscy nasi towarzysze w niebezpieczeństwie, na pomoc przeciw wspólnemu wrogowi.

A na to tchórzliwa odpowiedź: rekuza dla Francji, pozdrowienie bolszewikom: „My jesteśmy neutralni“.

Tylko Węgrzy ofiarowali pomoc swym braciom Polakom. „Jakby to pięknie było, gdyby żołnierze węgierscy ukazali się pod Warszawą“. Rozkoszą byłoby dożyć, by oswobodzenie Polski i uratowanie kultury europejskiej łączyło się z dzielnością węgierskich żołnierzy!“

Nie tak się stało! Szkoda! Zmora znikła, Polska, a z nią światowa kultura uwolniła się przynajmniej chwilowo od czerwonego niebezpieczeństwa. *Cały świat wdzięczny być może za to w pierwszym rzędzie Polsce, a za nią Francji za jej śmiałe stanowisko, jakie zajęła względem bolszewików.*

„Rodacy la Fontaine'a wyciągną sobie z tego naukę i oceniają: co się kryje za słodkim słówkiem „neutralność“ ich sprzymierzeńców, z drugiej zaś strony, *czem jest ta siła cudowna, która ocaliła Polskę?*

Z tych głosów prasy węgierskiej widzimy, jak gorąco się interesowali Węgrzy losami Polski i jak wysoko oceniali znaczenie Polski dla kultury europejskiej, co zresztą jest zrozumiałe, bo Węgrzy mają tę samą misję, co Polska, to jest bronienie kultury Zachodu przed napadami Wschodu.

Z tego wynika znowu, że, w razie niebezpieczeństwa, Polska najwięcej pomocy od Węgier może się spodziewać.

A. D.

## Organizacja eksportu drzewa z Rosji

Organ gospodarczy rządu bolszewickiego „Ekonomiczeskaja Zisn“ w jednym, z ostatnich numerów zamieszcza sprawozdanie z posiedzenia Najwyższej Rady Gospodarczej z 2 września, na którym jeden z członków misji Krasina w Londynie zdawał sprawę z pertraktacji, prowadzonych w Londynie, których zadaniem miałyby być ustalenie organizacji eksportu drzewa z Rosji. Ze względu na podjęte obecnie rokowania pokojowe z rządem sowieckim w Rydze sprawa ta nie może ująć naszej uwagi. Delegaci sowieccy trzymali się następujących wytycznych: 1) za dostarczone wyroby przemysłu drzewnego zagranica miała zobowiązać się dostarczyć maszyn, 2) delegaci mieli zbadać sytuację na rynku drzewnym za granicą, 3) omówić sprawę koncesji leśnych w Rosji.

Okazało się, że delegatom sowieckim zaoferowano więcej maszyn do obróbki drzewa, niż Rosji w chwili obecnej potrzeba. Więc np. zaoferowano im 30000 tuzinów pił okrągłych warto-

ści blisko 10 milionów rubli złotych, co przewyższało zapotrzebowanie Rosji. Misja sowiecka zamówiła zagranicą: 500000 pił poziomych, 15000 pił okrągłych, 20000 pilników, 10000 szymblerów, 60 lokomobil oraz maszyn do tartaków i fabryk, wyrabiających materiał drzewny dla mieszkań robotniczych i mostów. Wartość tych obstalunków wynosi 10 milionów rubli w złocie i 3 milj. koron szwedzkich. Połowę tych obstalunków mają wykonać firmy szwedzkie. Ceny są 2½ do 3 razy droższe, niż przed wojną. Za niektóre przedmioty obecnie żądano cen niższych, niż w r. 1919. Zapłata ma być uskuteczniiona natychmiast gotówką, obstalunki zaś mają być wykonane w ciągu 4 miesięcy. Ponieważ blokady Petersburga jeszcze nie zniesiono, maszyny będą dostarczone via Rewel. O ile Rosja będzie w stanie wysłać towary okrętami które przywiezą maszyny, okręty będą skierowane do portów morza Białego. Druga połowa obstalunków ma być wykonana w Anglii. Odnośna umowa z Anglią nie jest jednak jeszcze zawarta, gdyż ceny angielskie były wyższe od szwedzkich, a nadto firmy angielskie, pragnące zmonopolizować handel z Rosją, tworzą syndykat. Do tego syndykatu należą firmy, które dawniej utrzymywały stosunki handlowe z Denikinem. Ostatecznie delegacji sowieckiej udało się z czterema firmami angielskimi dojść do porozumienia. Firmy te zobowiązały się budującym się obecnie w Rosji tartakom dostarczyć kompletnych urządzeń. Robotami budowlanymi będą jednak kierować inżynierowie angielscy i tartaki będą przez nich puszczane w ruch.

Misja sowiecka stwierdziła nadto, iż możliwość zbytu rosyjskich wyrobów drzewnych na rynkach europejskich nie przedstawia się pomyślnie. Przed wojną pośród krajów, eksportujących drzewo, Rosja zajmowała pierwsze miejsce. Wywóz jej wynosił łącznie z Finlandją 1,600,000 standartów. Drugie miejsce zajmowała Austria (1300000), trzecie Szwecja (1000000). Obecnie na pierwsze miejsce w dziedzinie eksportu drzewa wysunęła się Szwecja. W r. 1919 wywieziono ze Szwecji 910000 standartów, podczas gdy w r. 1913 — 10098000. Jednocześnie należy zauważyć, iż Szwecja pod względem bogactw leśnych jest uboższa od Rosji. Pomimo znacznych bogactw leśnych, Szwecja b. interesuje się wywozem drzewa z Rosji, pragnąc drzewo rosyjskie rzucić na rynek angielski i wogóle łącznie z Finlandją zmonopolizować cały handel drzewem. W Anglii misja sowiecka nie dokonała żadnych transakcji drzewnych. Tłomaczy to się nasyceniem drzewnego rynku angielskiego. Mianowicie 35 proc. rocznego zapotrzebowania Anglii zdołała już pokryć. Rosja pragnie obecnie znaleźć rynek zbytu dla 300000 standartów, nagromadzonych od czasu wybuchu wojny. Z liczby tej 170000 znajduje się w gub. petersburskiej i 130000 — w archangielskiej. Część zapasów, znajdujących się w gub. archangielskiej, rząd antybolszewicki sprzedał Anglii, lecz nie zdołał wywieźć. Misja sowiecka oświadczyła, iż transakcji tej rząd bolszewicki nie uznaje, gotów

jest jednak zwrócić zادةk. Ze wspomnianych zapasów 15000 standartów rząd sowiecki sprzedał pewnej firmie norweskiej, za co otrzymał tam 109000 ton węgla. Pewien komer szwedzki, w skład którego wchodzi wielkie banki i eksporterzy drzewni, pertraktuje obecnie z rządem sowieckim w sprawie zakupu 140 do 50000 standartów. Połowa zapłaty ma być uskutecznią po przybyciu okrętów do portów. Cała ta ilość drzewa ma być dostarczona w ciągu 18 miesięcy. Strona kupująca nie żąda żadnych gwarancji i nawet ponosi odpowiedzialność za ładunek w czasie transportu.

Anglja uważa Rosję za rynek zbytu dla swych fabrykatów i źródło surowców. W angielskich sferach handlowych panuje przekonanie, iż dzięki gospodarczej odbudowie Rosji Anglja będzie mogła uniezależnić się od przywozu surowców ze St. Zjedn. Jest b. znamienne, iż przekonanie to panuje również w Niemczech, które uważają Rosję za swego naturalnego sprzymierzeńca. Wchodzi tutaj w grę przede wszystkim kwestja waluty. Niemcy mają nadzieję, iż wskutek zdeprecjowanej waluty rosyjskiej surowce rosyjskie będą znacznie tańsze od surowców, sprowadzanych z krajów Ententy i krajów neutralnych. Przedsiębiorcy niemieccy zastanawiają się obecnie nad sprawą organizacji wymiany handlowej z Rosją i niedawno wyłonił się projekt podjęcia handlu z Rosją na podstawie cen przedwojennych. Projekt ten, zdaniem niemieckich kół handlowych, ma duże widoki powodzenia ze względu na upadek waluty rosyjskiej. Z tego sprawozdania wynika, iż rząd sowiecki sprzedaje obecnie jedynie zapasy dawne, nagromadzone jeszcze przed wojną i w pierwszych latach wojny. Nowych zapasów na wywóz Rosja sowiecka nie posiada, co tłomaczy się zastojem, panującym obecnie w przemyśle rosyjskim.

L. P.

## Kronika gospodarcza.

### Sprawy finansowe.

Z zamknięcia tymczasowego bilansu P. K. K. P. w dniu 10-m listopada wynika, iż emisja banknotów wzrasta w dalszym ciągu w niepowstrzymanem tempie. W tym bowiem dniu stan emisji banknotów, będących w obiegu, wynosił 40.4 miljarda marek. W ciągu zatem 10-u dni powiększyła się liczba banknotów w Państwie Polskiem prawie o 2 miljardy marek, czyli mniej więcej o tyle, ile wynosiło zwiększenie zadłużenia Skarbu w ciągu całego miesiąca września! Wzrosły również znacznie pożyczki, udzielane przez P. K. K. P. Skarbowi Państwa: mianowicie z 46.9 miljarda do 49.1 miljarda mk.

O znacznem pogorszeniu się naszej sytuacji finansowej świadczy zestawienie budżetu z I-go okresu z budżetem z II-go okresu, od I.VII-19 do 31.III-20, oraz z III-go okresu, który się jeszcze nie skończył. Kiedy więc ogólna suma wy-

datków w pierwszym okresie wynosiła półtrzecia miljarda mk., w okresie drugim wynoszą one 15 miliardów marek. Na każde 100 marek, wydatkowanych w I-ym okresie budżetowym, przypada na sprawy wojskowe 50 mk., na skarb — 3.30, na koleje—13.20, roboty publiczne — 4.60, na aprowizację—12.50, na oświatę—2.00, rolnictwo—2.50, przemysł i handel—0.35, sprawy zagraniczne—6.46, na pracę i opiekę społeczną — 2.62 i t. d. W drugim okresie liczby te przedstawiają się w sposób następujący: 49.35, 12.90, 10.88, 7.85, 3.42, 3.06, 1.98, 1.01, 0.41, 1.08.

W trzecim okresie, poczynając od miesiąca kwietnia r. b., wydatki państwowe jeszcze bardziej się zwiększyły. Cyfry wydatków państwowych, które wynosiły od kwietnia do czerwca miesięcznie przeciętnie niecałe 4 miljardy mk., podskoczyły w lipcu do 9-ju prawie miliardów. W sierpniu wydatki państwowe wyniosły 57. miljarda marek. W ciągu więc 5 iu miesięcy III-go okresu budżetowego wydatki państwowe wyniosły przeszło 22 miljardy marek, czyli znacznie więcej, niż w ciągu dwóch pierwszych okresów budżetowych razem wziętych.

Wśród tych wydatków największą pozycję stanowią wydatki na wojsko. I tak: wyniosły one w m. lipcu — 3.350 milj. mk., w sierpniu — 3.575, we wrześniu—4.500. W rzeczywistości jednak wydatki na wojsko są znacznie większe, gdyż w danym miesiącu asygnuje się zaliczkowo już na rachunek zapotrzebowania następnego miesiąca, dla umożliwienia władzom wojskowym wypłaty należności, płatnych w pierwszych dniach następnego miesiąca. W lipcu więc asygnowano wojsku 4325 milj. mk., w sierpniu — 5.884, we wrześniu — 3.696. Zapotrzebowanie zatem dla armji, które w motywach do ustawy z dnia 16.VII-20 było określone przeciętnie na 2.5 miljarda mk., wzrosło w dwójnasób. Widzimy z tego, iż połowa wydatków przypada u nas na sprawy wojskowe, podczas kiedy na wszelkie dziedziny kulturalne, a szczególnie na oświatę i przemysł, najważniejsze dźwignie życia kulturalnego, wydatkuje się sumy stosunkowo minimalne.

Niewątpliwie, z chwilą zupełnego zlikwidowania frontu taki stosunek w pozycjach rozchodowych budżetu będzie musiał ulegć radykalnej zmianie. Specjalnie przemysł będzie musiał być otoczony przez państwo bardzo wydatną opieką, gdyż jedynie uruchomienie jego w jak największym zakresie, będzie mogło spowodować poprawę naszej sytuacji finansowej, a zatem—poprawę waluty polskiej.

Nie będziemy na tem miejscu zastanawiali się nad możliwością poprawy tej sytuacji finansowej państwa. Dla informacji wskażemy tylko na środki zaradcze, jakie proponował niedawno ustępujący ze swego stanowiska p. minister skarbu, Władysław Grabski, na posiedzeniu Rady Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów.

Zdaniem więc p. ministra, poprawę sytuacji finansowej można osiągnąć przez odbudowę rolnictwa i doprowadzenie jego wydajności do maximum, przez powiększenie produkcji przemysłowej i zniesienie ograniczeń, krępujących

w tej dziedzinie wysiłek i przedsiębiorczość prywatną (rekwizycje, sekwestry, zarządy przy-  
musowe), przez okazywanie pomocy kredytowej  
i organzacyjnej w dziedzinie zakupu surowców  
i przez dopuszczenie do kraju kapitałów obcych.

Ze względu na konieczność dążenia do równowagi bilansu handlowego, rząd zamierza w dalszym ciągu ograniczać przywóz towarów zbytkownych i zbędnych oraz popierać wywóz drzewa, nafty, cukru, spirytusu i tkanin.

W polityce wywozowej minister zapowiedział zniesienie obowiązku składania do kas skarbowych walut obcych, uzyskanych przy wywozie oraz zredukowanie, a przy niektórych towarach, zniesienie opłat wywozowych.

W polityce walutowej minister nie widzi możliwości przeprowadzenia w obecnej chwili reformy radykalnej.

W dziedzinie podatkowej minister zapowiedział dalszy wzrost podatków, gdyż, pomimo najradykalniejszych oszczędności w wydatkach państwowych, niewspółmierność ich z dochodami drogą tych oszczędności nie może być wyrównana.

Wywody p. ministra należy uznać za ogólne, nie rozwiązujące ani zagadnienia naszej waluty, ani nie mogące wyprowadzić kraju z chaosu gospodarczego, w jakim się on obecnie znajduje.

## Złoto rosyjskie.

Rosyjskie złoto wzbudziło w ostatnich czasach wielkie zainteresowanie w Polsce, pisały o tem dzienniki, mówiono o tem w Rydze, interpelowano w tej sprawie w Sejmie. Wielkie te zainteresowanie, w pewnych chwilach pogodziło nawet zwykle niesnaski partyjne, nie wiemy jednak, czy znakomity partyfista, słodkomówny prezes delegacji rosyjskiej A. A. Joffe, dyplomata, co zawarł 17 traktatów pokojowych, miał prawo obwieszczać naszej delegacji jakiegokolwiek widoki odnośnie do tej sprawy. Nie wiemy czy i w innych kwestiach obietnice mirotwórcy sowieckiego posiadają równe usprawiedliwienie, rzeczowe i faktyczne gwarancje — należy to oczywiście do przyszłości i do przemyślności „bystrych polityków, wyrobionych i wysoce utalentowanych dyplomatów“, że użyjemy określenia słodkomównego tenora sowieckiego „Bouffe'a“.

W każdym bądź razie kwestja złota rosyjskiego, które zafascynowało wielu wśród nas i zrobiło z wyrodzonej republiki Sowieków jakieś nowe Eldorado, wymaga trzeźwiających wyjaśnień, bowiem rzeczywiście trudno sobie wytłumaczyć jakim cudem Rosja, posiadająca rzekomo ogromne zapasy złota, ma niską walutę, nie może kupić chleba zagranicą, cierpi od głodu i brak jej wszystkiego.

Otóż w tej sprawie paryski „Temps“ z dnia 1 października zamieścił ciekawy artykuł, p. de Guillervill'a który tutaj w odpowiedzi na zaciekawienie naszego społeczeństwa podajemy:

„W ostatnich czasach wielokrotnie była poruszana sprawa milionów złota rosyjskiego,

skradzionego przez bolszewików. Te skarby były wabikiem przy pomocy którego ludzie moskiewscy próbowali w Skandynawji, w Niemczech, a zwłaszcza w Anglji uzyskać możność kupienia towarów i w ten sposób nawiązać ponownie regularne stosunki ze światem cywilizowanym.

Niezmiernie trudnem jest poznać cyfry, określające te ogromne rezerwy metalu, które w spadku nadspodziewanym trafiły do rąk rządu sowieckiego. Należy także odróżnić złoto, które należało do dawnego państwa rosyjskiego od złota zrabowanego u osób prywatnych, w klasztorach, w bankach, do czego dochodzą wreszcie drogocenne kamienie, klejnoty i bogate złotnictwo ikonicznych przedmiotów cierkiewnych.

Dawny urzędnik carskiego ministerstwa finansów, p. Nowicki usiłował odnaleźć ślady złota rosyjskiego od czasów rewolucji i jego interesująca praca w tym względzie dostarcza nam ciekawych szczegółów, odnośnie do pięćdziesięciu miliardów rosyjskich, przechodzących z rąk do rąk, lub też ułatwiających się po drodze, podczas walk i rabunków moskiewskich i syberyjskich.

Przed wojną światową, Rosja cesarska posiadała największy zapas złota na świecie, oceniony do wysokości 160 milionów funtów szterlingów. Dla zapewnienia swych interesów, ministerstwo finansów wysłało z początkiem wojny znaczne sumy do Anglji, mniej więcej 10 milionów funtów. Złoto to nie doszło w całości do miejsca przeznaczenia, kilka statków, które go przewoziły, zostało zatopionych przez Niemców.

Zaniechano więc tej niebezpiecznej drogi i złoto rosyjskie było transportowane syberyjską koleją. Z Wiaduwostoku kraźownicy japońskie przewiozły go do Vaucouver'u, skąd ono doszło do Stanów Zjednoczonych, a potem do Anglji. P. Nowicki określa ilość tego złota wywiezionego na 68 milionów funtów. W przededniu rewolucji, posłano jeszcze pół miliona funtów do Banku Państwowego w Sztokholmie. Bolszewicy więc znaleźli mniej więcej 100 milionów funtów. Byli oni zmuszeni wypłacić Niemcom 320 milionów rubli i drugą sumę tej samej wysokości na poczet rachunku pokrycia kosztów indemnizacji strat wojennych. (d. n.)

## Polska polityka zagraniczna.

*Dwie konwencje bałtyckie. Sytuacja północy i wschodu. Węgrzy w Warszawie.*

W przeddzień podpisania oburzającej konwencji z wolnem miastem Gdańskiem, którego wprowadzenie nie zrobiono „hanzeatykiem“, lecz które zato zrobiono niemieckiem, łaskawie gwarantując „wolność narodowego rozwoju“ (Rada Ligi Narodów uważa to najwidoczniej za fawor niezwykły) polskiej narodowej mniejszości,—w przeddzień dopełnienia aktu, którego winę z pewnością nie na rachunek pana Iszii, ani nawet pana Lloyd George'a złożyć w pierwszym rzędzie należy,—w przed-

dzien faktu, który nam prawdopodobnie ostatecznie z naszym wolnym dostępem do morza pożegnać się każe, sytuacja Polski w sprawie gdańskiej, sytuacja Polski wobec genewskiego aeropagu sławetnej Ligi Narodów była bezwątpienia bardzo silną i bardzo pomyślną. Do tego stopnia była silną i pomyślną, że nie ośmielono się ani razu, nie ośmielono się ani w jednym słowie odmówić naszym słusznym, niezaprzeczalnym, jak najniewątpliwiej prawomocnym żądaniom. Lecz oto p. Ignacy Paderewski doniósł swojemu rządowi, że zasadniczy nasz postulat, domaganie się mandatu wojskowego w Gdańsku, został przez Radę przyjęty. otrzymał wobec tego upoważnienie na podpisanie konwencji, pojechał czempredzej z p. Wielowieyskim do stolicy Francji i tam położył swój podpis pod aktem układu, który mandatu nam ani na żdźbło nie przyznaje... W następstwie oczywiście p. Ignacy Paderewski na swem stanowisku nadal pozostaje, pozostaje także i konwencja gdańska z językiem niemieckim w wolnem mieście oficjalnym, z nieuniknionem już minimum praw obywatelskich dla „tej części ludności, która mówi językiem polskim“, z łaskawem a subtelnem *in abstracto* przyznaniem, że „rząd polski nadaje się (!) szczególnie do ewentualnego otrzymania od Ligi Narodów mandatu dla zabezpieczenia obrony wolnego miasta“. Wiadomo zresztą, że zaraz poniżej Liga Narodów wyraźnie napisała: „jednakowoż ten mandat nie może być nigdy powierzony wyłącznie Polsce“. Nie przeszkodziło to pewnego rodzaju organom, w pozwalaniu sobie na trudne doprawdy do zakwalifikowania orzeczenia, w których mówi się bez śladu żąknięć, że tak ujęta konwencja z Gdańskiem otwiera przed nami... szerokie horyzonty. P. Paderewski jest zresztą najwidoczniej tego samego identycznie zdania, skoro uważał „za swój obowiązek złożyć Radzie Ambasadorów podziękowanie zato, iż zechciała co do wielu punktów wziąć pod uwagę zastrzeżenia, przedłożone przez delegację polską“ (oświadczenie Ignacego Paderewskiego, w chwili podpisywania konwencji polsko-gdańskiej). Z najwyraźniejszą już skruchą dodawał do tego upelnomocniony nasz przedstawiciel, że „w myśl instrukcji urzędowych rządu polskiego zmuszony jest skonstatować, że tekst konwencji w artykułach, dotyczących kontroli i administracji Wisły w granicach wolnego miasta, jak również prawa ulepszenia i rozszerzenia dróg wodnych, doków nie jest zupełnie zgodny z 3 i 4 paragrafem artykułu 104 traktatu wersalskiego“. W ten sposób sprawa polsko-gdańska została „rozwiązana“. P. Paderewski, który ma „obowiązki“ w stosunku do Ligi Narodów, mimo że jest niestety jednocześnie „zmuszony“ do przyjmowania do wiadomości instrukcji rządu polskiego, jest jak najzupełniej dumny i zadowolony. Zadowolone są bliskie, mu organy. Zadowolona jest gdańska hakata. Wobec tego społeczeństwo polskie może czekać już jaknajcierpliwiej, aż w Tczewie, Wejcherowie, czy gdzieindziej uda się sklecić kilka baraków, aby nieśmiało dać do zrozumienia—o ile oczywiście kto zrozumieć

zechce — że konwencja nie jest jednak „zupełnie zgodna“ z paragrafami artykułów traktatu Wersalskiego.

x

Innego rodzaju konwencja niż ta, którą p. Paderewski z tryumfem w Paryżu podpisał, formuje się nieco bardziej na wschód tych samych mglisto-tajemniczych bałtyckich pobrzeży. Paryski „Temps“ z 17 listopada donosi o niej w następujących kilku zwięzłych słowach:

„Konwencja wojskowa wypracowuje się właśnie pomiędzy Łotwą a Litwinami: armja litewska dostarczyłaby miała ewentualnie pomocy Łotwie przy obronie Dzwińska przeciwko Polakom, podczas gdy armja łotewska pomagałaby Litwie przy obronie Kowna. Rzecz oczywista, że wypadki te bardzo silnie przypadają do gustu oficerom pruskim, którzy nie przestają pracować w „Baltikum“.

Wobec bolesnych krzywd czy przykrych, smutnych niespodzianek jakie nadchodzą ku nam od północnej strony, wobec ciągłej i koniecznej zresztą niepewności sytuacji wschodniej, gdzie rozbitcie szeregów atamana Petlury dotkliwą z pewnością zgotowało niespodziankę marzeń o możliwości partyzanckiego odgrozdzenia się od bolszewickiej zmyry, — wobec całego szeregu symptomów, których przy najlepszej nawet woli optymizmu, na plus w bilansie zagranicznej naszej polityki zapisać niepodobna,—tem cenniejszego tem bardziej dla wszystkich serc i umysłów polskich radosnego znaczenia nabiera nowy serdeczny przejaw przyjaźni i zainteresowania ze strony zawsze bratniego nam węgierskiego narodu.

Delegacja węgierska, która obecnie w Warszawie przebywa, składa się nie tylko z przedstawicieli sfer przemysłowo-handlowych. Biorą w niej udział także i jednostki o wybitnem politycznem znaczeniu, o nazwiskach w najwyższym stopniu szanownych i poważnych. Nikt w Polsce z pewnością nie wątpi, że rząd nasz, że nasze sfery polityczne czy dyplomatyczne zechcą jak najlepiej i jak najowocniej wykorzystać nadarzającą się sposobność, aby zacieśnić możliwie najtrwalej więzy, jakie nas łączą, jakie nas łączyć muszą z tym z pośród niewielu, sąsiadów od których tylko dobrego, tylko przyjaźni, oddania i sympatji spodziewać się zawsze możemy. Przyjaźń polsko-węgierska, w konkretne już formy ujęta, jest wręcz koniecznością wobec konjunktur dzisiejszej naszej na arenie świata sytuacji.

### Przegląd spraw obcych.

Wobec kłęski gen. Wrangla. — O zmartwychwstanie Austrii. — Rapallo, Krym i Dunaj.

**P**aryski korespondent „Journal de Genève“, często w nastrojach francuskich daleko lepiej się orjentujący, niż najpierwsi z pośród dziennikarzy nadsekwańskiej stolicy, przesyła

swemu organowi całą serję rozważań w związku z klęską krymskiej armii gen. Wrangla.

Jest to pierwszy w tym względzie rzeczowy wyraz francuskiej opinii, jaki nas dochodzi, — wyraz opinii niezadawalniającej się li tylko, bądź ubolewaniem, żalem, czy przewidywaniem niebezpieczeństw, bądź też próżną dialektyką tryumfalnych doktrynerskich frazesów (p. Paul Lévi w „Le Populaire“ i oczywiście „L'Humanité“), lecz starającej się pomyśleć poważnie o narzucających się koniecznościach nowego stanowiska i ocenić sytuację w sposób zgodny z realnymi wymaganiami praktycznej politycznej racji.

Korespondent genewskiego dziennika nie przypuszcza, aby „fiasco“ krymskiego przedsięwzięcia mogło oddziaływać na opinię francuską w sensie skłonienia jej ku przyznaniu słuszności ugodowo-ustępliwej polityce Lloyd George'a. Następstw, jakie dla wewnętrznych stosunków grzecznej Wielkiej Brytanji i grzecznych Włoch wynikły z przyjętej przez nich wobec bolszewizmu taktyki są dość namacalne. Aby raz na zawsze od ponawiania analogicznych eksperymentów odstraszyć Francję „której stanowisko właśnie przyczyniło się w znacznej mierze do utrzymania u niej tego spokoju i tego porządku, jakiego jej tak inne narody zazdroszczą“.

„Zresztą — dodaje szwajcarski publicysta — bardzo brzydkim byłoby postępiem w stosunku do Rosji, która cierpi i która z czasem powstanie, gdyby się starać chciało o podtrzymywanie, w sposób choćby najbardziej pośredni jej niszczycieli i katów“.

Oczywiście nie znaczy to bynajmniej, aby dobrym i wskazanym miał być system dorywczych w wewnętrzne sprawy rosyjskie interwencji, system podtrzymywania, lub zgola prowokowania czysto militarynych przedsięwzięć typu Kołczaka, Denikina, Wrangla.

Nie taki, czy inny generał, lub wódz na własną rękę, nieodpowiedzialnie i zawsze w dużym stopniu nieobliczalnie działający, lecz tylko rząd prawdziwy, choć oczywiście z konieczności jedynie zaczątkowy, tylko jakiegokolwiek prawomocne i praworządne państwo-polityczne zespolenie rosyjskie, będzie w stanie skutecznie i właściwie bolszewickiej usurpacji przeciwdziałać, zasługując tem samem na poparcie, sympatje i współdziałanie całej uczciwej i zdrowej części europejskiej opinii, wszystkich uczciwych i rozumnych rządów i społeczeństw świata.

„Rosja odrodzona — kończy korespondent szwajcarskiego „Journal de Genève“ — Rosja oswobodzona od wszelkiej zgnilizny, która dziś ją zjada, powstanie z czasem przed oczami świata. Dobrze byłoby przewidzieć to odrodzenie i podążyć mu z pomocą, przygotowując z góry warunki możliwego porozumienia pomiędzy narodem rosyjskim i sąsiadującymi z nim ludami, które to ludy, jak naprzykład Polska, muszą być zagwarantowane w swej niepodległości, lecz zarazem ostrzeżone być winny przed pozwalaniem sobie na jakiegokolwiek zakusy, zmierzające do ograbienia chwilowo osłabionej sąsiadki. Polityka to trudna, dzieło

na długą zakresłone metę, tem niemniej zasługujące na to, aby mu się poświęcili ci z pośród mężów stanu, którzy zdolni są poprzez moment dnia dzisiejszego rzucić szerokie spojrzenie w ogrom realnej przyszłości“.

\* \* \*

Z głosów prasy paryskiej, poświęconych sprawie upadku generała Wrangla zasługuje z pewnością na baczną uwagę to, co pisze p. Pertinax w „L'Echo de Paris“, stwierdzając między innymi, że ochłodzenie, jakie od października począwszy, dało się odczuć we francuskiej wobec Wrangla polityce, przypisać należy w wielkiej mierze „głupim radom kierowników polityki czesko-słowackiej“. P. Pertinax przypuszcza, że „może bliska jest chwila, w której Anglicy na Wschodzie, a Polacy i Rumuni na własnych swych terytorjach opłacą drogo cenę swoich błędów“.

W napół bolszewickim, skrajnym „Populaire“ p. Paweł Lévi tryumfuje z wylewną wprost radością, raz jeszcze nazywa oczywiście Wrangla „awanturnikiem“ i pisze, iż przekonał się teraz, do jakiego stopnia człowiekowi temu „obok inteligencji brakło także i odwagi“.

W energicznej replice, nacjonalistyczna „L'Action Française“ z nietajoną zjadliwością przypomina panu Lévi, że „socjaliści nasi, nie byli tak bezwzględni wobec zwyciężonych w czasach, gdy zwyciężeni byli Niemcami“...

\* \* \*

W uderzający może nieco sposób z pierwszemi na Zachodzie wiadomościami o klęsce gen. Wrangla zbiegły się głosy o wysiłkach, mających na celu skonkretyzowanie w uchwytnych i realnych formach tych mniej lub więcej nikłych cieniów nieboszczki Austrii, które się wciąż błakają po centralnym świecie. Na alarm uderzył medjolański „Corriere della Sera“, zawsze bardzo czujny, gdy chodzi o coś, co mogłoby w jakikolwiek sposób zagrozić włoskim owocom zwycięstwa. Ciekawy dość obraz wyłania się z artykułów wielkiego włoskiego dziennika, opublikowanych w połowie bieżącego miesiąca. Cienie habsburskiej monarchji, które wciąż jeszcze silnie niepokoją „Corriere“ pokutować mają w Austrii niemieckiej, na Węgrzech i w kroacko-słoweńskiej części jugosłowiańskiego królestwa. Ewokatorką ma być Francja, lub raczej pewne koła polityczne francuskie z nacjonalistycznym rojalizmem chętnie flirtujące. Tajemne nici, łączące bezkształtne jeszcze formy zaczątkowe, mają się zbiegać coraz wyraźniej w skromnym szwajcarskim centrum Prangins, gdzie Karol I, gloryfikowany wciąż jeszcze przez p. Jaques Bainville z „Action française“ za „szerokość horyzontów i równą jej szlachetność myśli“ pisze, powoli polityczne swe pamiętniki. Z pamiętników tych wyjmuje „Corriere della Sera“ zdanie eks-cesarza, stwierdzające, że „90% kroatów jest mu jeszcze wiernych“; wyjmuje także gorącą, staranną argumentację o konieczności rozbioru Jugosławji, skierowaną przedewszystkiem przyjaźnie pod adresem francuzów. Co do nie-

mieckiej Austrii, referuje „Corriere“ wynik październikowych wyborów do parlamentu:

„Zgromadzenie poprzednie było podporządkowane wpływowi socjalistów, germanofilów, habsburgofobów, przeciwników wszelkich związków naddunajskich. Wybory październikowe osłabiły socjalistów (stracili sześć mandatów), osłabiły pangermanistów (stracili cztery mandaty), wzmocniły natomiast chrześcijańskich demokratów, którzy zyskali mandatów czternaście... Polityka, jaką prowadzi chrześcijański demokraci, jest pod wieloma względami zagadkowa. Uchodzi za rzecz pewną, że prawie skrzydło ich partji pozostaje już w stosunkach z cesarskimi wygnańcami z Prangins“.

Co do Węgier, stałe się je posadza we Włoszech o tendencje restauracyjno-habsburskie i „antysłowiańskie“. „Corriere“ cytuje ponadto słowa Teleky'ego na komljsji Spraw Zagranicznych z 23 sierpnia: „Poczynione zostały ze strony francuzów pewne kroki, które nam są po myśli“ — i jako „szczyt wszystkiego“ — co do Francji — słowa Pétaina do publicysty z „Journal des Débats“ p. Jean de Pierrefeu o tem, że „rozczłonkowanie Austrii nie było rzeczą konieczną“.

Rozpatrując rzeczy na podłożu tych wszystkich przejawów, w dużym stopniu miarodajny „Corriere“ wita z prawdziwą radością porozumienie włosko-jugosłowiańskie w Rapallo. Włochy i Jugosławja są jedynymi dziś w Europie prawdziwie antyhabsburskimi siłami. Restauracja austro-węgierska nie da się pomyśleć bez Trjestu, i nie da się pomyśleć bez Krocacji; to też „gdy, jednym duchem ożywieni, murem staną włosi i słowianie, uzurpator nie przejdzie tamtędy“.

Poprzez osłonę entuzjastycznych aplauzów „Corriere“ dla pokoju — porozumienia z jugosłowianami — aplauzów z pewnością co-nieco niespodziewanych dla tych, którzy polityką włoską w ostatnich czasach mało się interesowali — zrozumiałemi także się stają przyjazne uśmiechy, jakie z Italji spłynęły ku „Małej Entencie“ panów Wesnicza i Beresza. Rapallo oznacza z pewnością w dużym stopniu tryumf włoskiej koncepcji nad koncepcjami niektórych francuzów. Dla nas oczywiście, ani ten ani tamten sposób wskrzeszenia naddunajskich kształtów, nie zawiera nic szczególnie zachwycającego. W formie już tylko pobocznej uwagi przypomnieć należy, że oba one w obecnej swej formie uwydatniać się poczęły właśnie w początkach października, t. j. w chwili, gdy — jak to p. Pertinax stwierdzał w „Echo de Paris“ — dzięki „głupim radom kierowników polityki czesko-słowackiej“ chłodną poczęła Paryż w stosunku do Wrangla, kulminacyjnego zaś punktu dosięgły w momentach, gdy krymski generał w rozpaczliwym już odwrocie pędzony był od Perekopu ku ostatecznej zgubie na przepaścistych wybrzeżach Ponte Euxino...

L-r.

## Z ruchu wydawniczego.

### Przegląd literatury.

*Feldman Wilhelm:* Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym. Od końca XIX wieku do roku 1914. Warszawa 1920. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Jest to ostatni tom dzieła, trzeci z kolei, dzieła, zakreślonego na szeroką skalę, zawierającego inwentaryzację literatury i kierunków politycznych od upadku Rzeczypospolitej. Przyszły historyk naszego i ubiegłych okresów nie będzie mógł pominąć w urabianiu konstrukcji tego niewzruszonego *vade mecum*, tego benedyktyńskiego zestawienia różnych prac ze sporą dozą przedmiotowości, zanikaniem oświetleń i zapraw podniety lub nagany. Książka solidna, jak masywny mur. Niema w niej krztyny pochwał, nagan lub przemilczeń wojującego kościoła, jakim był Feldman, sam wyśmienity publicysta — i przez to niewolny w innych dziełach od bardzo stronnych zapatrywań.

*Schroeder Artur:* Orleńta. Lwów. H. Altenberg. Prześliczna, pełna impresji książeczka o młodocianych niedorostkach, obrońcach Lwowa. Najlepszy pomnik, ich pamięci i bezprzykładnemu w dziejach czynowi. Obrazek za obrazkiem, często niezmiernie elegijny i wzruszający, snuje się, niby w barwnym kalejdoskopie i wstrząsa do głębi. Jakże wzruszającym jest opowiadanie o chłopcu, który bił się z Ukraińcami i potem zanieiony do szpitala, przypominał sobie rycerskie zmagania rozkładaniem blaszanych żołnierzy na pokrywającej go derce! Książka jest wyborną karmią dla młodzieży.

*Stur Jan:* Anima Nostra. Poznań 1920.

— Tryumfy. Poznań 1920.

Dwa tomiki poezji parnasisty z pod najmłodszego znaku. Sam twórca uważa za duchowych ojców swoich Heinego, Baudelaire'a i Wyspiańskiego, trzy wartości zupełnie odmienne. Z wierszów Stura bije znaczna bezpośredniość wrażeń, moc i świeżość. Często, w pierwszym zwłaszcza tomiku, dużo lichych i wykoszlawionych sposobów rymowania. Pewna szlachetność uczuć, pewna ludzka sprawiedliwość toruje sobie drogę w wiązanych myślach autora. Szkoda, że ją niekiedy zagłusza huk słów, z których dopiero ziarno trzeba wyłowić. Naogół Stur jest talentem — i w tem tkwi cała wartość pojawienia się jego tomików w szrankach pisarskich.

*Nowakowska M.:* Geografja historyczna Polski z 88 rysunkami. Barwnie ułożony podręcznik, zawierający opis ziem polskich na podstawie dziejowych wydarzeń. Spełni on doskonale zadanie pedagogiczne i w tym zamiarze — jak się zdaje — został skreślony.

*Skarga i anglicy.* Znakomity badacz literatury naszej, profesor wszechnicy Jagiellońskiej, dr. Stanisław Windakiewicz, odczytał na posiedzeniu wydziału filologicznego krakowskiej Akademji Umiejętności rozprawę o poglądach Skargi na Anglję. Nie chodziło mu o Anglję reformowaną, ale katolicką, prześladowaną. Asumpt

do zajęcia się zamorskim krajem dały mu rozmowy z rodowitym anglikiem, Jakóbem Bosgraviusem, profesorem matematyki w kolegium wileńskim, w którym był superjorem. Dla poznania historii kościoła angielskiego zwrócił się nasz znakomity kaznodzieja do wilebnego Bedy, najwybitniejszego z literatów anglo-saskich. Przystudjował też sumiennie sławne dzieło Bedy *Ecclesiasticae historiae gentis Anglorum libri V* i na jego podstawie nakreślił działalność św. Augustyna, św. Ceadda i św. Guthberta, zamieszczone w „żywotach Świętych”. Zainteresował się Skarga niemieckimi postaciami dwu arcybiskupów hanluaryjskich, św. Anzelma i Tomasza Beheta i w IV-ej części „Żywotów” ogłosił traktat p. t. „Nauka św. Anzelma”. Skarga nie zapomniał o patronach szkockich i irlandzkich i tak poświęcił w książce swej miejsce aż 20 świętym angielskim, — niepomniernie wiele w porównaniu z żywotami religijnych pionierów Francji i Anglii. To zamiłowanie O. Pawęskiego do studjowania rzeczy brytyjskich da się wytłumaczyć jego bólem, jego cierpieniem z powodu odpadnięcia Albionu od łona kościoła. Do ulubionego tematu powrócił w artykule o „Męczennikach w Anglii”, ułożonym na podstawie Mikołaja Sandera: „De visibili monarchia Ecclesiae”. Stanowił on rodzaj pomostu od studjów historycznych do żywszego zajęcia się współczesnym ruchem religijnym i był poniekąd udzieleniem pomocy wyznawcom katolicyzmu w Anglii. Skarga uczcił też pamięć męczennika za wiarę w Anglii, Campianusa, przez przetłómaczenie jednego z najważniejszych dokumentów jego misji. Wydana w Londynie książka p. t. „Concertatio ecclesiae catholicae in Anglia”, pozwoliła mu na jej podstawie wypracować życiorys Marji Stuart, który stanowi wielką osobliwość staropolskiej literatury. Tragiczną heroinę próbował odmalować w zarysach hieratycznych, jakoby kościelnej świętej. Anglicy byli wdzięczni Skardze za intensywną uwagę, poświęconą ich sprawom wyznaniowym. Prowincjał jezuitów, Henryk Garnet, prosił go, aby u Zygmunta III i Jana Zamojskiego wyjednał listy do Jakóba I w obronie grupy więźniów, cierpiących za przekonania. A gdy Garnet padł ofiarą przesładowań, nie zapomniał porużyć jego sprawy w osobnym przyczynku. Studjum Windakiewicza roi się od faktów, odsłania nowe zgoła widnokreśli, grupuje je i dorzuca przeobfitego materiału do uzupełnienia działalności i psychologii autora „Kazań sejmowych”.

*Ruch filozoficzny* za czerwiec, lipiec, październik zawiera rozprawę W. Lutosławskiego „Kongres filozofji w Oxfordzie”, obfity dział sprawozdań, przegląd czasopism, zapiski bibliograficzne, wiadomości wydawnicze, sprawozdania z wykładów, odczytów i referatów, wreszcie wiadomości osobiste.

## Z Towarzystwa Psychologicznego

Na drugim z kolei posiedzeniu Tow. Psychol. prof. Jan Łukasiewicz wygłosił odczyt „O przedmiocie logiki”.

Wśród odpowiedzi, jakie bywają zazwyczaj dawane na pytanie, jaki jest przedmiot logiki, dadzą się wyróżnić trzy stanowiska, które prelegent zilustrował na przykładzie, interpretując kolejno w myśl każdego z tych stanowisk prawo odwracania zdań ogólnych przeczących.

Pierwsze z tych stanowisk — stanowisko psychologiczne, uważa logikę za naukę o prawach myślenia. Stanowisko to naraża się na ten zarzut, że tak pojęty przedmiot logiki nie jest jej tylko właściwy, albowiem każde zdanie prawdziwe w każdej z nauk nakłada pewne karby naszemu myśleniu, stąd powiedzieć można, że każda nauka zajmuje się prawami myślenia. Drugie ze stanowisk uznaje za przedmiot logiki nie myśli odpowiadające pewnym zdaniom, lecz treść tych zdań. Nieuchronną kensekwencją tego stanowiska jest uznanie logiki za gałąź ontologii — oba zatem powyższe stanowiska prowadzą do zanegowania istnienia swoistego przedmiotu logiki. Stanowisko trzecie, głoszące, że logika jest nauką o zdaniach prawdziwych i fałszywych, naraża się na analogiczny zarzut, gdyż każda nauka zajmuje się zdaniami prawdziwymi i fałszywymi. Logika, według prelegenta, nie zajmuje się zdaniami prawdziwymi i fałszywymi, lecz prawdziwością i fałszywością w oderwaniu od zdań, podobnie, jak arytmetyka liczbę, oderwaną od zbioru przedmiotów czyni przedmiotem swych rozważań. Pod symbole logiki dwie tylko wartości podstawiać można: prawdę i fałsz. Definicja prawdy i fałszu nie należy już do logiki, logik może bez niej pracować podobnie, jak matematyk pracuje bez definicji liczby. Tak pojęta logika znacznie się upraszcza i, jak stwierdził na zasadzie własnego doświadczenia prelegent — stać się może źródłem niejednej nowej koncepcji.

**Cena numeru 10 mk., prenumerata miesięcznie 35 mk., kwart. 100m k.**

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 15 mk.  
Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

**Redakcja: Ordynacka 5. Tel. (tymcz.) 286-17, otwarta od 6—8 wiecz.**

**Adminlstracja: Biuro dzienników i ogłoszeń Ungra. Senatorska № 12 pałac Blanka.  
Tel. 4-61 (dawny). Otwarta od 10 rano do 7 wieczór.**

**Redaktor i wydawca: ALOJZY WIERZCHLEJSKI.**

DRUKARNIA LITERACKA, Nowy Świat 22.